Rok I. Kraków, dnia 5 Grudnia 1882 r. Nr. 17.


# PRZEGLĄD
## LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

**PRENUMERATA.**
W Krakowie: rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. kwartalnie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką w Austryi: rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.
W Wielkopolsce: z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.


## *DWIE SZARE GODZINY*

### FANTAZJA

*E. Zorjana.*

Dokończenie.

---

Wieczór był.

Fela siedziała na maleńkiej kanapce, ręce bezczynnie spoczęły, a myśl pobiegła daleko.

Fela tak lubiała o szarej marzyć godzinie, a dziś do marzeń bardziej niż kiedy indziej była skłonną.

Jakżeż nie marzyć gdy się jest piękną i młodą, gdy się jest kochaną, a kochanek daleko, a tęskne serce wygląda jego powrotu. Fela tęskniła do niego, ale połowę myśli zaprzątało przybycie męża, którego oczekiwała. Zdawało jej się, że to pożegnanie zdejmie jej ciężar z piersi, że odtąd będzie mogła oddychać swobodniej, że teraz cała będzie się mogła oddać swym marzeniom i miłości.—Jeszcze godzina. On przybędzie, pożegna ją, a potem będzie wolną. Dziwna, w tej chwili zdawało jej się, że jej męża żal.....

Myślała o latach przy nim spędzonych, o jego miłości czystej i pięknej, choć nie dzielonej, myślała nawet o smutku jego i przyszłych dniach samotnego opuszczenia i żal jej go było.....

Szara była godzina. Mrok zalegał pokój i zlewał zwolna kontury przedmiotów, ciemniejąc mglisto to, co głębiej i dalej od okien. Malowidło ścian zaczynało się plątać i zatapiać w ogólny szary ton, a tu i ówdzie lśniły od okien szkła obrazów.

Fela nie widziała w około siebie nic. Dała się nieść myślom gdzieś daleko, a smutek, co te myśli barwił, był najpiękniejszym hołdem złożonym w dniu pożegnania mężowi. Na to zasłużył. Fela go nie kochała, lecz szanowała i umiała cenić.

Ciężka, ciemno-zielona portjera u drzwi odchyliła się i cicho wszedł ktoś do pokoju.

Fela nie słyszała nic.

Nagle uczuła ręce swoje w dłoniach mężczyzny klęczącego u jej nóg. Dotknięcie to i zjawienie się niespodziane zelektryzowało ją.

Oczekiwała męża.

Pewna, że to on, zadrżała, spojrzała przed siebie i zawołała:

— Władysław!?

— Tak Felo droga, to ja, twój Władysław kochany, o którym pewno myślałaś, nie spodziewając się wcale tak rychłego powrotu.

—Istotnie.....' nie spodziewałam się...—w głosie Feli czuć było drżenie; ta niespodzianka przestraszyła ją.

—Ależ ty mię wcale nie witasz Felo; wyglądasz jakbyś się

---

## KRONIKA.

*Kraków na wulkanie. Reformacja Gazety Krakowskiej. Resztki kapitału opuszczają Reformę. Walka stronnictw. Poświęcenia się i anons kronikarza.*

Wypadki ostatnich dni postępowały tak szybko po sobie, że trudno na razie zdać z ich przebiegu sprawę. Historja najlepiej się pisze wówczas, kiedy namiętności ostygają, pozwalając na krytyczne i bezstronne ocenienie wypadków. Mając to na względzie, zastrzegam sobie głos na przyszłość, obecnie zaś poprzestaję na suchem chronologicznem zestawieniu faktów.

*Dnia 22 Listopada* linja telegraficzna Fürstenhof-Kraków spociła się od pracy. Drut z natężenia trząsł się jak w febrze. Wyraz *dumm* przerwał na chwilę komunikację. Cały Fürstenhof ze zdumieniem dowiedział się, że *oficjaliści* wielkiego autora «Polityki nerwów» zbuntowali się i wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Ambassada dworu fürstenhofskiego w Krakowie udała się o pomoc zbrojną do sprzyjaźnionych mocarstw: «Czasu» i «Gazety Krakowskiej.»

*Dnia 23go t. m.* Jenerał Albedyński, Bismark i p. Marjan Sokołowski przesłali do Fürstenhofu wyrazy kondolencji. Dyktator rzeczypospolitej «Ubezpieczeń» przesłał notę dyplomatyczną, radzącą obrażonemu mocarzowi, aby porzuciwszy stanowczo politykę *reformującą*, zajął się zaprowadzeniem plantacyj nerwów politycznych na gruncie tarnowskim, obiecując mu skuteczne poparcie tak *ante* jak i *post coitum*. Zebrana w Fürstenhofie rada nadzwyczajna ministrów uchwaliła:

1 mo — milczeniem pogardy przyjąć bunt oficjalistów,

2-do — cofnąć im subsydja rządowe,

3-io — wziąść w arendę rozum publiczny tarnowian,

4-to — wezwać do współdziałania resztki sił umysłowych Gazety Krakowskiej.

*Dnia 24 t. m.* ojcowie Reformaci wypowiedzieli jawnie swe posłuszeństwo fürstenhofskiemu papieżowi. Apostazja ta przejmuje zgrozą papieża i zmusza go do zabrania kleinigkeitów wraz z resztkami funduszów i udania się osobiście do Krakowa.

*Dnia 25go* schizma Reformatów wywołuje radość między *sarnami, gołębiami* i *cielętami*. Na zwołanym sejmiku uchwalono przyjąć resztki funduszu z dodatkiem ich właściciela. Dla okazania głębokiego szacunku dla jego osoby postanowiono czyścić mu buty najlepszym *szwarcem*.

*Dnia 26go* rozeszły się straszne wiadomości. Jedni twierdzili, że dr. Czerwiński zakupił «Czas»i ma go zlać z Reformą, drudzy widzieli na własne oczy jak pięciu redaktorów bez teki knuło spisek na życie dra Czerwińskiego. Hr. Ludwik Dębicki miał sprzedawać akcje na założenie nowego pisma politycznego w duchu socjalistycznym. Będą wychodziły następujące pisma: Reforma, Nowy Czas, Gazeta Krakowska, Chloroforma, Bzik furstenhofski, Czas, Nowa Gazeta Kra-

wcale nie cieszyła z mego powrotu, jakbyś się przelękła — zawołał Władysław, obejmując ją ramieniem.

Ona jeszcze słowa przemówić nie mogła. Czuł drżenie w całem jej ciele i chciał w niem wyczytać radość wielką.

— Co tobie, Felo? — zapytał wpatrując się w nią uważniej, ale zmrok nie pozwalał mu dojrzeć wrażenia odbijającego się na jej twarzy.

Teraz ona rzuciła mu się na szyję, obsypywała pocałunkami, ale nie mówiła nic.

Władysław czuł silne bicie jej serca, czuł namiętne pocałunki i utonął cały w szczęściu kochania.

Długo, długo nie mówili nic do siebie. Ona nie pytała go o nic, a przecież to dla niej tak ważną była podróż jego, on przy niej tak mało zazwyczaj mówił, bo wolał jej patrzeć w oczy, okiem duszę całą swą wypowiadając. Lecz dlaczego ona o nic nie pytała?

Myśl jej spoczęła na innym przedmiocie. Za chwilę miał przyjść jej mąż. Przygotowywała się na to pożegnanie; widziała go ciągle smutnym, a kochającym, chciała mu osłodzić tę chwilę rozstania, która dla niego miała być grobem, dla niej początkiem szczęścia. Chciała, ażeby on wyniósł choć jedno miłe wspomnienie i ten szacunek, jakim ją zawsze otaczał. Za chwilę wejdzie i — zastanie u jej nóg Władysława.

Ta myśl tak ją zajęła, że nie mogła nawet uważać na pieszczoty Władysława, nie słyszała słów jego miłosnych.

— Felo, Felo, co tobie się stało, ty nawet na mnie nie patrzysz, tyś taka sztywna, zimna w moich objęciach.

— Daruj, wejście twoje tak mię przeraziło, myślałam.....

— Uspokójże się, tyś cała przerażona, drżąca — wołał Władysław tuląc ją do siebie.

Ona wsparła głowę o poręcz kanapki i odetchnęła głęboko.

— Ty mię przerażasz, co tobie się stało, powiedz, proszę, błagam cię — wołał ciągle, coraz bardziej zaniepokojony Władysław.

Ona nie chciała mu wyznać, że czeka na męża, że ma go pożegnać. Czuła, że Władysław byłby o tę chwilę zazdrosny, że mógłby zamącić ten spokój, którego ona pragnęła.

Była coraz bardziej wzburzona. Pierś falowała gwałtownie, a drżenie nie ustawało.

Władysław prosił, zaklinał, aby mu powiedziała co to się stało; zdawało mu się, że to coś niezwykłego, a jej milczenie utwierdzało go w tem mniemaniu.

— Proszę cię — wyszeptała po długiej walce z samą sobą — odejdź teraz, potrzebuję spokoju.....

— Co?.... — zawołał Władysław — powtórz, bo ja nie słyszałem cię dobrze..... Mam odejść, kiedy bez wytchnienia spieszyłem tu kilkaset mil, byle cię tylko zobaczyć, byle być przy tobie.....

W głosie jego zaczęła wrzeć walka, która rozpierała mu piersi. Jakieś myśli dzikie zaszumiały mu w głowie. Ściskał jej ręce gwałtownie, a wzrokiem namiętnym chciał wedrzeć się jej do duszy.

— Jestem słaba, twoja obecność niepokoi mię bardziej, proszę cię odejdź.....

— Nie, nie, ty chyba żartujesz Felo, to być nie może, ja ciebie nie opuszczę, ja ztąd wyjść nie mogę...

Kaprys, czy duma kobiety odezwały się w Feli. Szarpnęła się gwałtownie.

— Więc ty mi nie wierzysz, dla ciebie prośba moja niema znaczenia, nawet słuchać mnie nie chcesz!.,

On stracił już przytomność zupełnie. Jakieś nieokreślone podejrzenia zazdrością miotały mu się o piersi. Krew kipiała w nim i gwałtownie uderzała do głowy.

— Nie, ja ztąd wyjść nie mogę, ja ciebie muszę uspokoić. Muszę się dowiedzieć co tobie dolega, muszę, chcę być przy tobie — wołał coraz gwałtowniej.

— Boże, szepnęła Fela — on mię nie słucha, zabije swoim uporem.....

Istotnie ta walka zaczęła nią zbyt silnie owładać. Głowa ją rozbolała na dobre, serce uderzało gwałtownie, a kurcz spazmatyczny ściskał za gardło. Brakło jej powietrza. Rzuciła głowę w tył, ustami rozwartemi zdawała się chwytać całą przestrzeń powietrza.

Władysław teraz nie mówił już nic. To słowo *zabije* zaszumiało mu w uszach i chichotało nieustannie, szatańsko. Zimno przebiegło go całego. Powstał.

Oparł się o wysoki gotycki fotel i milczał. W piersi zrobiło mu się pusto, bezdusznie.

Po długiej chwili wyrzekł:

— Bądź zdrowa.....

Głos był bez dźwięku, głuchy, pogrzebowy.

Fela chwyciła go za rękę.

— Nie, nie, tak ty się ze mną nie możesz żegnać.....

— Kazałaś odejść, obawiasz się, bym cię nie zabił, więc od-

---

kowska, Zlana Reforma z Gazetą Krakowską, Resztki funduszu i Połączone siły polityczne, Wlazł na gruszkę, Naród, Nerwy, Coitus, Ante coitum, Post coitum, Staś i Jaś, Trąba krakowska, Lamparterka polityczna i t. d.

Redaktorowie bez teki nie tracą miny. «Dziennik rozporządzeń magistratu» zlewa się z «Przeglądem polskim.» Przeciętni krakowiacy zamiast o g. 9½ kładą się spać dopiero o kwadrans na 11-tą. Dr. Czerwiński uznany zostaje za najlepszego improwizatora po Deotymie.

*Dnia 27go* konfiskata listów pisanych do redakcji Reformy. Pokazuje się nowe pismo: «Gazeta Krakowska i Reforma», które ma «połączyć siły polityczne narodu.» «Djabeł» chce ogłosić zagadkę do rozwiązania kto jest siłą polityczną narodu: czy pan Szwarc, czy Dr. Czerwiński i jego resztki kapitału? Naród okropnie kpi sobie z «sił politycznych narodu« i zapytuje się telegraficznie ile jest jeszcze miejsc niezajętych w Kulparkowie. Odpowiedź: sześć. Chwała Bogu — pomieszczą się.

Wieczorem tegoż dnia ukazuje się plakat z zapowiedzią nowego pisma: Nowa Reforma. Ma być przez tychże samych redagowana tak samo—no i nudna tak samo. Matejko prosi Dra Czerwińskiego o pozwolenie zrobienia jego portretu do Muzeum narodowego. Prezydent miasta w obawie groźniejszych zawikłań każe wytaczać sikawki. Przerażeni redaktorzy wszystkich dzienników i pism, nie wyjmując naszego «Przeglądu,» oświadczają, że i tak wody mają podostatkiem. U Hawełki «trąbienie» do boju trwa do późnej nocy.

*Dnia 28go* poszukiwnie ogólne za fotografią Dra Czerwińskiego. Niemiecki następca tronu przybywa do Krakowa, aby byłego «reformatora» a obecnie «siłę polityczną» osobiście poznać i uściskać. Książe Pless-Fürstenstein przyznaje się do pokrewieństwa z panem na Fürstenhofie. Konferencja dwugodzinna następcy tronu niemieckiego z p. Szwarcem, skutkiem której pierwszy obowiązuje się uroczyście nie prenumerować «Nowej Reformy.» Gambetta dowiedziawszy się o tem i widząc, że połączenie się «sił politycznych narodu» z «resztkami kapitału,» polityce jego ostatni cios zadaje, postanawia skończyć samobójstwem. Szczęściem kula przeszywa tylko ramię, skutkiem czego obawa groźniejszych zawikłań upada. Prezydent miasta wyjeżdża z raportem do Wiednia.

*Dnia 29go* «Nowa Reforma» drukuje mowę p. Jana Pawlikowskiego.

Tegoż dnia jako w wigilję św. Andrzeja wszystkie zlane i niezlane dzienniki leją ołów na wodę. «Czasowi» ulał się jeszcze jeden lokaj, «Gazecie Krakowskiej» artykuł wstępny mogący być czytanym z góry na dół lub z dołu do góry i to z jednakim skutkiem, «Nowej Reformie» wreszcie ulała się figa i paczka hiszpańskich sentencyj.

*Dnia 30go* «Nowa Reforma» drukuje mowę Jana Pawlikowskiego, oraz posyła kulkę w bok «Gazecie krakowskiej.» «Czas» pisze artykuł o «narodowym» magiku.

chodzę — mówił zimno Władysław; czuć było, że ten sposób mówienia, ta obojętność udana wiele go sił kosztowały.

— Ty mię nie zrozumiałeś, obwiniasz bezpodstawnie; ja cię prosiłam i proszę, abyś odszedł, bom chora, a twoje słowa przynoszą tylko niepokój. Ja ci to wszystko wytłomaczę jutro, tylko mię tak chłodno nie żegnaj, tylko się na mnie nie gniewaj — prosiła Fela.

— Nie tłumacz się proszę —odpowiedział z goryczą—niema tego potrzeby. Jesteś w swoim domu, masz prawo kazać mi wyjść — wychodzę.

Ona trzymała go ciągle za rękę.

— Nie, nie, ja cię tak nie puszczę, ja chcę od ciebie słyszeć: do widzenia.....

— Tego nie żądaj. Ty nie wiesz, że to co u ciebie było może chwilową słabością, może kaprysem, dla mnie jest trucizną..... Przebacz — dodał gorzko, jak przedtem — żem cię nie uwiadomił o mojem przybyciu, trzeba było przysłać służącego z zawiadomieniem, prosić, czy pani pozwoli.....

Zaśmiał się dziko.

— Władziu, Władziu mój drogi, tyś taki okropny...

— Żegnam cię..... tyś chora.

— Lecz daj mi słowo, że jutro przyjdziesz — prosiła Fela.

— Nie mogę.

— Ależ ja cię błagam, zaklinam, ja cię tak kocham, mój drogi.....

—Nie, nie..... jego ręka była zimna jak lód, czuł zastygającą krew w żyłach.

Fela podniosła teraz jego rękę. Uczuł na niej jedwabne dotknięcie jej ust.

Władysław wyrwał jej rękę.

— Nie dotykaj tej dłoni; — a po chwili zawołał — kobieto coś ty ze mnie zrobiła!.....

— Przyjdziesz? — pytała miękkim, błagającym głosem.

— Nie, pozwól mi teraz zostać, niech wiem dlaczego chcesz abym odszedł.

— Boże, Boże! — wołała Fela.

Władysław wyrwał jej rękę, postąpił krok naprzód, zatoczył się jak pijany i nie miał siły wyjść. Oparł się o stół i zdawał się zbierać siły. W głowie plątało mu się wszystko, nie mógł sobie zdać sprawy z tego, co go otaczało. Ledwo zrozumiale mówił pół do siebie, pół do Feli.

— Nie bój się, nie zostanę tutaj, wyjdę..... tylko trochę siły zbiorę..... wyjdę, wyjdę zaraz.

I jakby w odpowiedzi na te własne słowa wyprostował się, przetarł ręką czoło i zdawał się już spokojniejszym.

Fela leżała na kanapce z oczyma przymkniętemi, a wyraz bólu i walki malował się na jej twarzy. Ona tak Władysława kochała, a jednak nie chciała by mąż jej go zastał u niej. Boże, mąż mógł lada chwilę nadejść, a Władysław z nią sam na sam w ciemnym zupełnie pokoju. A tu znowu Władysław, który całem był jej szczęściem, stracił prawie przytomność z żalu, zazdrości, czy rozpaczy.

Co tu począć?

Fela płakała.

Władysław ocknął się. Usłyszał łzy swej kochanej i w jednej chwili był znowu u jej nóg. Pochwycił obie jej ręce, tulił do piersi i ust gorących, obrzucał ją namiętnemi pocałunkami i prosił o przebaczenie.

— Ty mię nie przestałaś kochać, nie prawdaż? — pytał.

— O, kocham, kocham cię mój najdroższy.

—- Zapomnij o wszystkiem, przebacz mi, ale ty nie wiesz jak ja cię kocham, ja bez ciebie żyćbym nie mógł...

— To ja ciebie powinnam prosić o przebaczenie za boleść, którą ci wyrządziłam. Ty mię nie zrozumiałeś.

Pocałunkami zamknął jej usta.

—No, dobrze już dobrze, ty mój szaleńcze—mówiła Fela, głaszcząc kochanka po twarzy. —Ale pójdź już—dodała po chwili.

— Znowu to samo!

— Proszę cię.

Burza wracała i znowu z całą gwałtownością zaczynała szaleć w piersi i głowie Władysława.

— Nie słuchasz mię? — zapytała z wyrzutem Fela.

— Przestań, przestań błagam cię — prosił Władysław — te słowa mogą mię przywieźć do szaleństwa.

— Tak ci nieprzyjemne moje słowa — powtórzyła jak echo Fela.

— O, nie, tylko nie tak mów moja droga, ja nie chcę smutku w twym głosie, nie chcę łez w twym oku.

— Nie chcesz, a nie słuchasz mnie.

—Więc ty żądasz tego koniecznie?—zapytał ostro, w pół dziko.

— Proszę cię.....

Raz jeszcze ścisnął ją za rękę, że o mało jej nie zgniótł—powstał i zbliżył się ku drzwiom.

---

*Dnia 1go Grudnia.* «Nowa Reforma» drukuje mowę p. Jana Pawlikowskiego i otrzymuje silnego kułaka od «Gazety krakowskiej.» «Czas» pisze drugi artykuł o «narodowym» magiku.

*Dnia 2go Grudnia* chwilowe zawieszenie broni. Uwagę publiczną odwraca od terenu walki malujący się na niebiesko sklep w Krzysztoforach. Wieść o nowym zakładzie gastronomicznym rozlega się z szybkością błyskawicy. Postępowcy przyjmują ją z uniesieniem, konserwatyści zajmują wyczekujące stanowisko. Zapach starych win i miodów rozchodzący się z piwnicy w Krzysztoforach łączy umiarkowanych konserwatystów z postępowcami. Stronnictwa Wentzla, Fuchsa, i Hawełki mają zamiar połączyć się do wspólnej walki przeciw powstającemu stronnictwu Jana Miki i spółki. Potrzeba założenia nowego dziennika w obronie interesów zagrożonych partyj uznaną zostaje również i przez stronnictwo Suskiego. Koalicja podnosi głowę—a co dalej będzie nie omieszkam donieść w przyszłym Nrze «Przeglądu.»

Na tem kończę chronologiczne zestawiewienie faktów z ubiegłych dni dziesięciu i cofam się jeszcze na chwilę w dalszą przeszłość, z powodu bowiem zaniedbania się w obowiązkach nie umieściłem w zeszłym Nrze «Przeglądu» kroniki, a co za tem idzie zapomniałem zanotować, iż w ciągu krótkiego czasu obok poświęcenia Towarzystwa Dobroczynności mieliśmy jeszcze trzy wielkie poświęcenia:

1. Poświęcenie się mecenasa Wrotnowskiego za 10.000 złr. rocznie.
2. Poświęcenie się dwóch innych dyrektorów za 6000 tejże nikczemnej monety.
3. Poświęcenie się hr. Zamojskiego.

Ten ostatni wziął i poświęcił się kupując Radłów za 1,200.000 złr. Prawdę powiewdziawszy uprzedził w tem tylko waszego kronikarza, mającego również ten sam zamiar, spełzły jedynie w skutek braku gotówki. Jeżeli jednak hr. Zamojski, jak o tem Czas napomina, rzeczywiście zaprowadzi w Radłowie piękne polowania, to przed tem nowem poświęceniem się hrabiego-ordynata schylę głowę w pokorze i zaśpiewam: Hosanna!

Przodek hrabiego, niejaki Jan Zamojski, kanclerz i hetman koronny, polował wprawdzie także i to na grubego zwierza, ale polowania swoje urządzał gdzieś aż pod Pskowem i Połockiem — o ileż piękniej przeto postąpi sobie dzisiejszy ordynat dając nam polowanie w własnym kraju. Odżyje duch rycerski narodu, młodzież zapali się do czynu, a racjonalnie prowadzony handel skórkami zajęczemi podniesie dobrobyt kraju. Za dobrobytem idzie oświata, za oświatą siła, za siłą zaś zwycięztwo idei.

Dla zupełnego zwycięztwa idei postanowiłem i ja z kolei poświęcić się dla dobra kraju. Czuję do tego w sobie siły i nieprzezwyciężony apetyt, a pragnąc zwrócić na moje postanowienie szczególną uwagę uprosiłem wydawcę, aby zamiast w części inseratowej pozwolił mi na umieszczenie następnego ogłoszenia w łamach kroniki:

— Przyjdziesz jutro? — pytała Fela, a w głosie jej przebijała wielka prośba.

Władysław już tego nie słyszał.

W tej chwili poruszyła się kotara u drzwi. Do pokoju weszła słuszna postać mężczyzny.

Władysław drgnął okropnie. Przeraźliwy głos wydobył mu się z piersi.

Fela porwała się z kanapki, jakby chcąc przerwać grożącą burzę. Władysław chwycił rękę przybyłego, zbliżył twarz swoją do jego twarzy i teraz dopiero go poznał. Zaśmiał się okropnie, piekielnie, a w śmiechu tym czuć było, że to serce pęka.

— Ja cię teraz rozumiem, bądź spokojna Felo... idę już..... tyś chciała być sama, bo czekałaś na męża..... cha, cha, cha...

I nie widział już nic, nic nie słyszał; bezprzytomny wybiegł z pokoju.

Fela upadła zemdlona na ziemię.

Dlaczego Władysław tej nocy sobie w łeb nie palnął, pytał sam siebie nieraz. Myślał o tem, a jednak nie zrobił tego.

W kilka godzin wyjechał z kraju. I nie wiedział nawet co się dalej stało. Pędził coraz dalej; zjeździł pół świata, bo usiedzieć nie mógł nigdzie; niepokój, nieszczęście wlokły się wszędzie za nim. A kiedy po długiej wędrówce osiadł w Paryżu i z nudów wziął jakiś dziennik krajowy do ręki, wyczytał wiadomość o śmierci Feli. Niedługo potem wiedział już wszystko. Fela zostawiła mu kilka kart spowiedzi swego życia i miłości.

A potem?

Rok upływał za rokiem. Władysław pozostał zawsze samotny.

I dziś, jak często siedział pogrążony w zadumę w wysokim gotyckim fotelu. W pokoju było ciemno i cicho.

Księżyc wychylił się z poza chmury i oblał srebrnym blaskiem piękną twarz Władysława. Na twarzy przebiegł cień szczęścia wywołany wspomnieniem, w oku zamgliła łza, o którą odbił się snop promieni księżycowych.

Marzenie o mniemanem szczęściu uniosło samotnika gdzieś dalego od jego smutnej, zimnej rzeczywistości.....

Jak różne to były dwie szare godziny!

## ŚLIMAK.

(Z Beranger'a — „Les escargots").

Wyrzucony byłem raz z kwatery,
Żem nie płacił miesiąc komornego...
(Bom ja, bracia, proletarjusz szczery —
Wcale nie chcę kryć przed wami tego...)
Szedłem tedy smutny i ubogi,
W dół spuściwszy zadumane oczy.
Aż tu ślimak, nadstawiwszy rogi,
Z wielką dumą tuż koło mnie kroczy...
Więc stanąłem w rozmyślaniu takiem:
Jak to bardzo dobrze być ślimakiem!..

Ot ten ślimak: pyszny swoją chatą,
W której może schronić w każdej chwili
Cielsko swe i głowę swą rogatą,
Jak na wyraz wzgardy on się sili!..
Zda się mówić, mnie wskazując rogiem:
„Gardzę tobą — bo ty nie masz domu!.
„Tyś — stworzeniem nędznem i ubogiem!.
„Ja mam własność moją!.. Więc bez sromu
„Stać na równi nie mogę z charłakiem!.."
Czyż nie dobrze, bracia, być ślimakiem?

Dumny ślimak, wciąż zamknięty w głębi
Domu, co lśni srebrem i szkarłatem,
Chociaż ślinę obrzydliwą kłębi,—
Gardzi przecież proletarjatem!...
Cóż, że ślepy, zimny i oślizły?..
Właścicielem jednak jest i panem:
Ma więc śliny na to, by obryzły
Wszystkich, których zowie niższym stanem!..
Prawo panów — wszędy jest jednakiem!
Czyż nie dobrze, bracia, być ślimakiem?..

Ślimak nie zna — co przytułku szukać,
Potrzebować kąta nieswojego,
Nie zna — co do cudzych gmachów pukać
I kołatać do serca cudzego!..
On ma własność!... Niechaj inni giną,
Niechaj wszystkim straszna zguba grozi, —
On się schowa w głąb, oklei śliną, —
I zasklepi,, zamknie się, zamrozi, —
Nie poruszy żadnym życia znakiem!..
Czyż nie dobrze, bracia, być ślimakiem?..

---



## ECHA.

Przed niewielu laty uczęszczał do uniwersytetu Jagiellońskiego młody poeta. Stanisława Grudzińskiego poważali koledzy, kochali przyjaciele. Kto tylko bliżej zetknął się z tą sympatyczną postacią, nietylko uznał talent, ale i szlachetną duszę ujrzał jak na dłoni.

Pomiędzy gromadką młodych poetów Grudziński odrazu zajął wybitniejsze stanowisko. Może szerzej na świat spoglądał, może więcej wierzył i kochał. Każdy jego utwór nosił na sobie tę cechę wiary i miłości, a piękna niewymuszona forma łączyła się z piękną myślą, lub przynajmniej ze szlachetnem dążeniem.

Młody poeta, obarczony obowiązkami męża i ojca musiał wziąść się dla kawałka chleba do żmudnej dziennikarskiej pracy. Pojechał do Warszawy i wkrótce stanął na czele redakcji «Tygodnika Powszechnego», który dzięki jemu rozwinął się i ulepszył tak znakomicie, że dziś wybitne miejsce między illustrowanemi pismami zajmuje.

Jednocześnie Grudziński napisał parę większych powieści i bardzo ładne powiastki ukraińskie, które w całości przyswojone zostały literaturze czeskiej i wielką w pobratymczej ziemi cieszyły się popularnością. Wiersze ulotne, jeden większy poemacik, wreszcie dramat drukowany w Tygodniku Illustrowanym — oto dalsze płody jego wybitnego talentu.

Talent wzrastał, rozwijał się, ale upadało zdrowie. Bolesny zaś cios: strata jedynego dziecka, zachwiał je zupełnie. Odtąd paroletnie życie młodego poety było walką o kawałek chleba i walką z naturą o życie. Siły się wyczerpały, ciężka, bodaj czy uleczalna choroba, rzuciła go na łoże.

Grudzińskiemu kazano opuścić Warszawę i udać się na południe. Opuścił Warszawę, ale nie dla nieba włoskiego, lecz dla pól rodzinnej Ukrainy, bo nie miał środków do ratowania się i szukania zdrowia poza krajem.

Szlachetna duma nie dozwoliła mu żądać ani przyjąć pomocy. Aby tej dumy nie dotknąć, a przecież podać dłoń zacnemu człowiekowi i pisarzowi — postanowił p. M. Orgelbrand wydać zbiór jego poezyj, przeznaczając całkowity dochód dla autora.

Sądzimy, że i nasza publiczność chętnie pośpieszy z poparciem wydawnictwa, podjętego w tak pięknym celu. Mamy tem wię-

Nadto głupi, by się umiał nudzić —
Czas swój spędza jako może w domu:
Umie śliną wonne kwiaty brudzić,
Cudzem życiem tuczyć się bez sromu...
Umie wpełzać na pochyłe drzewa,
I tam, ślezią przyklejony siada...
Młode listki szpetnym lepem zlewa,
Słabe muszki, ośliniwszy, zjada...
I czas schodzi przy zajęciu takiem!..
Czyż nie dobrze, bracia, być ślimakiem?..

Sentymenta żadne mu się nie śnią:
Próżno ptasze chóry w niebo płyną,
Głos słowika brzmi poranną pieśnią, —
On się chowa — i zasklepia śliną!..
Jemu obce owych pieśni zwroty,
Tylą bolów i rozkoszy strojne...
Nie wie nawet, że są milsze loty
Nad pełzanie gnuśne i spokojne!..
On szczęśliwy — wyższych chęci brakiem!..
Czyż nie dobrze, bracia, być ślimakiem?..

Och, zaprawdę!.. trzeba przyjść do wniosku,
Że to próżna rzecz — umysłu jasność,
Ciepło serca!.. Z niemi los — na włosku!..
Lepiej, lepiej mieć ślimaczną własność!..
Niech świat cierpi, niechaj wszyscy giną, —
Złe rzemiosło — miłość w sercach wszczepiać!..
Lepiej zimną samolubstwa śliną
Duch i serce chłodzić i zasklepiać!..
Naszych czasów godłem jest i znakiem:
„Niż człowiekiem — lepiej być ślimakiem

*L. Kozłowski.*

---

# GIENJUSZE
## GÓRNIKÓW WIELICKICH [1])

---

Górnik miasto swe rodzinne, dom swój i rodzinę *światem* nazywa, *dołem* zaś kopalnie, i ztąd pochodzą jego wyrażenia: *idę na dół, wychodzić z dołu na świat, robić na świecie, robić na dole.*

Będąc *na dole* sądzi górnik, że już *na świecie* wszyscy o nim zapomnieli, że niema tam nikogo, nikt o nim nie myśli i dlatego w téj samotności fantazja jego tworzy idealne postacie, które mu towarzyszą.

Są to *gienjusze* — jak je górnik nazywa. Według jego pojęcia są to dobre duchy męskie i niewieście, z których piérwsze pomagają mu przy pracy, drugie są jego serca paniami. Nigdy ich nie widział a przecież mówi, że w białe są ubrane szaty, nie da się przekonać, że ich niéma, bo on chce, aby były; kocha je i boi się ich zarazem. nie chce ich widzieć a nie przeszkada im by się zjawiły, chociaż mu to łatwo uczynić gwizdnięciem, które je płoszy.

Oto dwie powiastki, jakie górnicy o *gienjuszach* opowiadają.

Jedna *gienjusz-kobieta* pokochała górnika i obiecała mu odkryć skarby, ale pod tym warunkiem, aby nawet żonie nie mówił o wspólnych schadzkach. Górnik coraz mniéj zarabiał, przychodził smutny i zamyślony do domu, z żoną witał się i żegnał ozięble, przymilania dzieci nudziły go i gniewały. Poczęły się smutne dni dla górnika i jego rodziny; bieda poczęła zaglądać do skromnéj izdebki, w któréj płacz i narzekania żony i wołanie o chléb dzieci obijały się o ściany. Jednego dnia rano, kiedy górnik miał się udać do kopalni, nie pożegnała się z nim żona, ani dzieci nie obudziła, by to samo uczyniły, ale owszem posłała za odchodzącym życzenie, «aby ręce i nogi z piérwszego szczebla połamał.» Spełniło się życzenie —górnik spadł, ale czuwająca nad nim gienjusz-kobiéta chwyciła go w powietrzu i zaprowadziła do przyobiecanego skarbca. Tam za grubą kratą żelazną na pięknym ołtarzu stały złote lichtarze, monstrancje, kielichy, złotem tkane ornaty, a w środku wisiał wielki złoty pająk na złotym łańcuchu. Wszystko to przyobiecała górnikowi, ale dopiero jeżeli się przekona o nim, że nigdy przed nikim o niéj nie powiedział. To też górnik w tym względzie dotrzymywał słowa, ale nie mógł przenieść na sobie, aby przełożonym o tych ukrytych skarbach nie powiedzieć. Udało się z nim trzech urzędników na wskazane miejsce, ale tam i śladu już nie było z bogatéj kaplicy.

Do innego górnika przyszedł *gienjusz-mężczyzna* przebrany za górnika i sam mu się do pomocy wmawiał.

— Idź się prześpij — mówił — ja za ciebie kopać będę.

Górnik odszedł, położył się i zasnął. Obudziwszy się po chwili poszedł do roboty. Naprzeciwko niego wyszedł genjusz.

— Nie chodź tam, bobyś się nawet nie dostał do *pieca* (tak nazywają otwór, w którym sól kopią), ale idź do *panów* (urzędników) po *odbierkę* (zapłatę) — przemówił do niego genjusz. Obrachowano ilość wykopanéj soli, —zapłata miała być sowitą. Gienjusz kazał górnikowi jechać z taczkami po pieniądze, upominać się nawet o pół centa i wrócić potem do podziału zapłaty. Górnik pojechał, dostał pieniądze, ale właśnie pół centa brakowało; wróciwszy na dół, udał się z genjuszem nad ciemną przepaść, nad którą széroką położył deskę. Górnik siadł na jednym końcu deski, gienjusz na drugim; w środek wysypali pieniądze i rachowali. Po brakujące pół centa wysłał gienjusz górnika do urzędników. Odprawiono go z niczem. Gienjusz tymczasem rozdzielił pieniądze na dwie równie części.

— Oto rozdzieliłem pieniądze — rzekł do nadchodzącego górnika — tylko nie wiem do kogo ma należeć ta dwójka, do mnie, czy do ciebie.

— Do ciebie, bracie, — mówi górnik — tyś więcej odemnie zarobił.

Genjusz spojrzał na górnika i milczał przez chwilę.

Po chwili rzekł:

---

[1]) Wiadomości tu podane czerpiemy z zeszytu szkolnego Józefa Lenartowicza, w r. 1872 ucznia V. klasy gimnazjum św. Anny. Zapomnieliśmy o nich przy zbiorku: „Z etnografji krajowéj.“

---

kszą otuchę, że ciągle słyszymy o płynących składkach na literatów co nigdy literatami nie byli i tylko z próżniactwa płodzili nieczytane przez nikogo wierszydła. Obecnie publiczność ma sposobność i obowiązek dać nie składkę, a prenumeratę, nie dla próżniaków, lecz dla człowieka pracy, — nie dla częstochowskich wierszorobów, lecz dla pisarza z talentem — i nie na wegetację w próżniactwie, lecz na ratowanie życia.

---

— Sukna tego nie wystarczy na kamizelkę, a więc zrób mi Wać z niego czamarę.

W tym sensie odzywa się większość komitetu układającego statut Muzeum narodowego. «Ponieważ nie stać nas na utworzenie galerji obrazów, przeto załóżmy Muzeum, którego ta galerja będzie jedną cząstką».

Logiczne to rozumowanie znajdzie zapewne poparcie w naszem postępowem i konserwatywnem dziennikarstwie i zamiast galerji złożonej ze stu dobrych obrazów ujrzymy po jakich latach dziesięciu: trzy dobre malowidła, dwadzieścia kiepskich, dziesięć funtów starych rycin i sztychów, kilka siodeł, dwie zbroje, guzik Mickiewicza, włosy Słowackiego, czapkę Lelewela, pięć listów Sobieskiego, flakonik, który mogła widzieć Marysieńka, kałamarz p. Marjana Sokołowskiego, kilka odlewów z pomników, biust gipsowy którego z marszałków lub namiestników, piec kaflowy z końca zeszłego wieku, trochę monety srebrnej i starego żelaziwa, ząb Jonasza i strzemię Mahometa.

---

W prospekcie dołączonym do czwartego zeszytu roku ubiegłego *Przegląd Akademicki* zapowiadał, że nadal wychodzić będzie zeszytami obejmującymi 3 — 4 arkuszy druku 6 razy do roku z końcem każdego drugiego miesiąca. Pomijając rzecz tę, że za pierwsze półrocze zamiast trzech dwa tylko pojawiły sie zeszyty, bo trzeci w końcu lipca wyszedł z druku, zapytujemy Redakcyą, co się dzieje z zeszytem czwartym, który dotąd się nie pojawił. Czy to jest możliwém, aby w przeciągu miesiąca trzy albo przynajmniéj dwa większéj objętości wydać zeszyty, zwłaszcza wziąwszy na uwagę, że ferye świąt Bożego Narodzenia nie daleko.

Prawda, że dziwna jest obojętność publiczności a co większa młodzieży saméj dla tego czasopisma, ale pierwsza wymaga oprócz innych rzeczy punktualności wydawnictwa, a druga rzeczy z bliska ją obchodzących,—

— Zabierz wszystkie pieniądze na taczki i zawieź do domu. Gdybyś był łakomym, patrz na czem siedzieliśmy.

Górnik spojrzał. To co mu się deską wydawało przedtem, było w rzeczywistości tylko — cienką słomką.

— A teraz — rzecze gienjusz — uciekaj co siły i nie oglądaj się, aż w téj a téj komorze.

Górnik uciekł z pieniądzmi i w oznaczonéj obejrzał się komorze — woda wszystko zresztą po za nim zalała.

Do dziś dnia w Krzyszkowicach niedaleko Wieliczki znajduje się staw głęboki, który ma być zalanym szybem; do niego przywiązane jest powyższe podanie o gienjuszu i górniku.

*Roman Zawiliński.*

---

# TAJEMNICA MAJSTRA CORNILLE

**przez Alfonsa Daudet'a.**

---

Franciszek Mamaï, stary grajek, który od czasu do czasu przychodził do mnie na pogawędkę, jednego wieczora popijając grzane wino opowiadał mi dramat odgrywający się przed dwudziestu laty w wiosce, gdzie stał mój młyn. Opowiadanie poczciwca było wzruszające, zatem sprobuję powtórzyć je wam tak jak słyszałem.

Wyobraźcie sobie na chwilę szanowni czytelnicy, iż siedzicie przed garnkiem woniącego wina, a stary grajek przemawia do was.

—Kraj nasz, mój dobry panie nie zawsze był takiem martwem bez rozgłosu pustkowiem, jak dzisiaj. Dawniej kwitł tu piękny handel mączany; fermerzy z folwarków okolicznych o dziesięć mil odległych zwozili nam zboże do mielenia.

Wszystkie pagórki w około nas pokrywały wiatraki. W prawo i w lewo nie widziano nic innego tylko skrzydła olbrzymie poruszane mistralem (wiatr północno-zachodni) nad sosnami, i długi rząd małych osiołków objuczonych worami, które miarowym krokiem pięły się w górę i schodziły z drogi wiodącej do młyna; a cały tydzień roskosz było słuchać trzasku biczów, łoskotu pytli i donośnego: naprzód! młynarczyków. W niedzielę chodziliśmy do młynów gromadami. Młynarze traktowali nas winem muskatowem. Młynarki były piękne jak królowe w swych koronkowych chusteczkach i złotych krzyżykach na szyi. Brałem zwykle swą piszczałkę, a do późnéj nocy tańczono po niéj farandolę. Owe młyny jak pan widzisz przynosiły nam radość i bogactwo.

Nieszczęściem — Francuzom w Paryżu przyszła myśl wybudowania parowca przy gościńcu Taraskońskim. «Wszystko piękne co nowe» jak mówią u nas. Ludzie zaczęli wysyłać zboże do parowego młyna, a biedne wiatraki zostały bez zajęcia. Jakiś czas próbowały walczyć, ale para była silniejszą, więc jeden po drugim biedaczyna pokornie zamykał wrota. Nie widziano więcej małych osiołków; piękne młynarki posprzedawały złote krzyżyki; nie pito wina; nie tańczono farandoli! Mistral mógł dać ile chciał: skrzydła nie poruszyły się. — Później, jednego pięknego poranku, rozrzucono wszystkie niepotrzebne budynki wiatrakowe, by na tem miejscu zasadzić winorośl i oliwki.

Wszelako wśród gajów, winnic, jeden młyn trzymał się dobrze, obracał wartko skrzydła swoje na wzgórzu wprost nowego parowca. Był to wiatrak majstra Cornille, ten, z powodu którego gawędzimy obecnie.

Majster Cornille, stary mielnik z powołania, od sześćdziesięciu lat prawie oddychał pyłem mączanym, wdrożył się w swe rzemiosło i nie mógł żyć bez niego. Budowa parowego młyna omal nie przywiodła go do utraty rozumu. Przez ośm dni biegał po wiosce jak szalony, gromadził ludzi koło siebie i krzyczał z całych sił, iż zatruć chcą Prowancję mąką z parowego młyna. — «Nie chodźcie do nich — mówił — ci rozbójnicy do urobienia chleba posługują się parą, która jest wymysłem szatana, podczas gdy ja pracuję *mistralem* i *tramontanem* (wiatr północny), a te jak wiadomo są tchnieniem dobrego Boga.» Podobnie pięknych słów na pochwałę wiatraku znajdował mnóstwo — ale nikt go nie słuchał.

Wówczas z wściekłości stary zamknął się szczelnie w swoim młynie, żył sam jak dzikie zwierzę. Nie chciał nawet trzymać przy sobie wnuczki Viwetty, czternastoletniego dziecka, które po śmierci rodziców prócz dziadka nikogo nie miało na świecie. Biedna mała sama musiała pracować na życie i chodzić z folwarku na folwark najmując się do żniwa i do zbioru oliwek. A jednak dziadek zdawał się bardzo ją kochać. Nieraz szedł 4 mil wśród skwaru słonecznego, aby ujrzeć ją na folwarku, gdzie pracowała; gdy przybył tam patrzał na nią i płakał ustawicznie.

W okolicy sądzono, że stary młynarz oddalił od siebie Vivettę przez skąpstwo, a nie przynosiło mu to zaszczytu, iż pozwolił małej przechodzić z miejsca na miejsce, narażać się na gburowatość chłopców folwarcznych i wszelką nędzę dotykającą służących. Również znajdowano nieprzyzwoitem, że człowiek taki jak majster Cornille dotąd szanowany, jak żebrak przebiegał ulice, boso w dziurawej czapce i podartym kaftanie. W istocie w niedzielę, gdy ujrzeliśmy go wchodzącego do kościoła na mszę św. uczuwaliśmy rodzaj wstydu — my starzy — a Cornille pojmował to doskonale i nie ośmielił się już nigdy usiąść w ławkach. Stawał zawsze w głębi kościoła przy chrzcielnicy z ubogimi.

W życiu majstra Cornille były pewne rzeczy niewyjaśnione. Oddawna nikt ze wsi nie dostarczał mu zboża, a mimo to skrzydła jego wiatraku obracały się jak poprzednio. Wieczorem spo-

---

chce organu młodzieży *polskiej*, nie nekrologów *czeskich*.

---

Pisma nasze częstokroć zamiast illustrować artykuły rycinami, illustrują ryciny artykułami. Zdarzy się tanio nabyć kilkanaście klisz zagranicznych, kupuje się więc je i dorabia do nich artykuły. Bywały z tego często zabawne zdarzenia. Raz np. z orientalisty Fürsta zrobiono jakiegoś podróżnika po środkowej Afryce, gdyż przy portrecie zapomniał sprzedający napisać kogo przedstawia. Kto wreszcie będzie sprawdzał czy to Fürst, czy jeden z tysiąca Szwarców lub Müllerów? Również zwaliska jakiegoś zamku w Hiszpanji przeniesiono spokojnie do Włoszech, a do jeziora w Ameryce dano jako objaśnienie opis obyczajów Japończyków mieszkających nad jego brzegami.

Są to zabawne fakta, ale przynajmniej nie szkodzą. Gorzej jeżeli do kliszy zagranicznej dorabia się artykuł nieodpowiedni dla tych czytelników, dla których jest przeznaczony. W jednym z ostatnich Nrów «Przyjaciela dzieci» znajdujemy rycinę przedstawiającą: Starożytny ratusz w Bordeaux. Co dzieciom polskim po ratuszu w Bordeaux?—trudno zrozumieć, ale o to jeszcze mniejsza. Redakcja potrzebowała naturalnie umieszczenie ryciny wytłómaczyć, a więc daje ją jako objaśnienie do artykułu: Bordeaux w czasie rzezi św. Bartłomieja. W całym tym obszernym artykule (mówiąc nawiasem) jest tylko 3 wierszowa wzmianka odnosząca się do tytułu — ale pomijając tę śmieszność, pytamy się jaki cel miała Redakcja w drukowaniu tego rzemieślniczego wyrobu? Rzeź Hugonotów nie może być dla dzieci moralną nauką, pochwalać czynu nie można, a ganiąc mimowoli obudza się w dziecku rozumowanie, którego rezultatem sympatja do Hugonotów, a nienawiść do katolicyzmu. A przecież ten pokarm podaje się dzieciom katolickim, które nie są jeszcze w stanie rozumieć i sądzić zawiści stronnictw i oceniać pobudek politycznych. Straszny ten fakt dziejowy może bezstronnie pojąć i osądzić tylko umysł dojrzały; kto go opowiada «dzieciom» ten chyba nie jest ich «przyjacielem.» Wstrętnych obrazów zawsze należałoby dzieciom oszczędzać, zwłaszcza gdy opowiadanie ich jest niebezpieczne.

---

tykano na drodze starego młynarza, który zwykle pędził przed sobą osła objuczonego wielkiemi worami mąki.

— Dobry wieczór majstrze Cornille! wołali do niego wieśniacy — mieliwo zatem idzie ciągle?

— Ciągle moje dzieci — odpowiadał stary wesołym tonem — Bogu dzięki! nie braknie nam zajęcia.

A gdy go zapytano, zkąd u licha bierze tyle roboty — kładł palec na ustach i odpowiadał poważnie: «Cicho! pracuję na exportację!» Nigdy więcej nie wyciągnięto. O wścibieniu nosa do młyna nie można było myśleć, nawet mała Viwetta wstęp tam miała wzbroniony.

Gdy przechodzono obok widziano drzwi zawsze zamknięte, wielkie skrzydła w obrocie, starego osła pasącego się na trawniku i dużego suchego kota, który leżąc na kraju okna wygrzewał się w słońcu i spoglądał na przechodnia złośliwemi oczyma. Wszystko to tchnęło tajemnicą, dawało ludziom powód do plotek. Każdy na swój sposób tłumaczył i zgadywał sekret majstra Cornille, lecz głos ogólny utrzymywał, iż w starym młynie więcej worków z talarami niż z mąką.

W końcu wszystko się odkryło. Oto tak:

Przygrywając do tańcu młodzieży na flecie, jednego dnia spostrzegłem, że starszy mój chłopak i mała Vivetta mają się ku sobie. W gruncie nie gniewałem się o to, gdyż mimo wszystkiego imię Cornilla było u nas w poważaniu, a wreszcie z przyjemnością byłbym widział tę ładną małą wróbliczkę biegającą po moim domu; ale ponieważ nasi zakochani często przebywali razem, chciałem obawiając się wypadku, prędko interesa ułożyć, i w tym celu wspiąłem się aż do młyna, aby z dziadkiem pomówić słów kilka. — Ach! Trzeba było widzieć w jaki sposób ten stary czarownik mnie przyjął! Drzwi za żadną cenę nie chciał otworzyć. Przedłożyłem mu powód mego przybycia jak mogłem przez dziurkę od klucza, a przez cały czas, gdy mówiłem, suche kocisko darło się by szatan nad moją głową.

Stary nie dał mi dokończyć; w ostrych wyrazach kazał mi wracać do fletu—krzyczał, że jeśli chcę ożenić syna, powinienem szukać mu żony w parowym młynie. Można sobie wyobrazić jak krew mi zawrzała na te obelżywe słowa, lecz zdołałem zapanować nad sobą i zostawiwszy starego głupca przy mlewie, wróciłem powiedzieć dzieciom o swej porażce. Biedne jagniątka nie chciały wierzyć temu! oboje prosili mnie jak o łaskę, aby pozwolić im pójść do młyna błagać dziadka. — Nie miałem odwagi odmówić i — zakochani poszli.

Właśnie wtedy, gdy pięli się pod górę, majster Cornille wyszedł. Drzwi były zamknięte na dwa spusty; ale stary poczciwiec zapomniał schować drabinę, natychmiast więc dzieci powzięły zamiar zajrzeć przez okno, by zobaczyć przynajmniej co też tam znajdowało się w tym sławnym młynie.....

Szczególna rzecz! — Izba do mielenia była pustą. Ani worka ani ziarnka zboża, ani pyłku mąki na murze, ani na pytlu nie ujrzano. Ów miły zapach rozmiażdżonej pszenicy, który balsamiczną wonią napełnia młyny również był nieobecny. Łożysko przysiadła gruba warstwa kurzu, a wielki suchy kot spał pod niem.

Izba dolna miała ten sam pozór opuszczenia i nędzy; lichy tapczan, kilka łachmanów, kawałek chleba na odłamku schodów, a dalej w kącie trzy lub cztery worki, przez których popękane otwory wyglądało rumowisko i biała glinka. Oto tajemnica majstra Cornille!

Ten to gips spacerował co wieczór po gościńcu, aby uratować honor młyna i wmówić w ludzi, że tam produkują mąkę... Biedny młyn! Biedny Cornille! Już oddawna właściciele parowca odebrali mu praktykę. Skrzydła kręciły się ustawicznie, lecz poruszały kamień naprożno.

Dzieci wróciły z płaczem opowiedzieć mnie co widziały. — Słuchając ich czułem dziwne ściskanie serca. Bez zwłoki pobiegłem do sąsiadów, wyłuszczyłem im rzecz w dwóch słowach i uradziliśmy, że zaraz trzeba zanieść do młyna Cornilla wszystko zboże, jakie posiadamy w spichlerzach.

— Rzeczono, zrobiono. Cała wieś udała się w drogę: przybyliśmy na miejsce gromadnie z osłami objuczonemi zbożem! — prawdziwem zbożem! Młyn stał otworem... Przed drzwiami majster Cornille siedział na worze z gipsem i płakał, kryjąc twarz w namulonych dłoniach. Wróciwszy spostrzegł zaraz, iż podglądnięto jego smutną tajemnicę. «Biada! biada! — rzekł — teraz nic mi nie pozostaje tylko śmierć!.... Młyn jest zhańbiony!» I łkał aż się serce krajało; przemawiał do młyna słodko, pieszczotliwie, dawał mu różne nazwy jakby żyjącej osobie.

Wreszcie osły wstąpiły na platformę, a my wszyscy zaczęliśmy krzyczeć jak za dobrych czasów: «Ohe! do młyna! do młyna! Hola! majster Cornille! I zrzuciliśmy wory przed drzwi, z których piękne czerwone ziarno wysypało się na ziemię.

Majster Cornille zrobił wielkie oczy!

Wziął ziarnka złociste starą swą pooraną ręką, przyjrzał im się i rzekł płacząc i śmiejąc się zarazem. «Boże miłosierny—wszakże to zboże prawdziwe! dobre zboże! Pozwólcie, że mu się przypatrzę!» Potem obrócił się do nas: «Ach! wiedziałem, że przyjdziecie do mnie, wszyscy ci mielnicy z parowych młynów to złodzieje!» Chcieliśmy zawieść go z tryumfem do wioski. «Nie, nie moje dzieci — wymawiał się — trzeba przedewszystkiem nasycić mego biedaka — pomyślcie tylko od jak dawna nie miał co na ząb włożyć.»

Wszyscy ocieraliśmy łzy patrząc na biednego starca, który kręcił się w lewo i w prawo, wypróżniał wory, pilnował kamienia, podczas gdy ziarna trzeszczały i delikatny pyłek zbożowy unosił się przed drzwiami w powietrzu.

Musimy oddać sobie sprawiedliwość, iż od tej pory staraliśmy się zawsze, by staremu młynarzowi nie brakło roboty.

Jednego poranku jednak zmarł majster Cornille, a skrzydła naszego ostatniego wiatraka przestały się kręcić tym razem już na zawsze. Po śmierci mistrza nikt nie wszedł w jego ślady.

Cóż chcecie panie? Wszystko kończy się na świecie — zatem trzeba uwierzyć, że epoka wietrznych młynów przeminęła jak holujących statków, sądów dawnego królestwa i kaftaników w wielkie kwiaty.

---

## Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Przybył tu od wielkiej armji pułkownik Załuski, flgel adjutant ces. i kurator uniwersytetu krakowskiego. W tej kampanji powierzył mu był cesarz dowództwo nad dwoma pułkami gwardyi. Niechętnie na to patrzyli Rossjanie, a mianowicie jenerał gwardji. Jakoż gdy Załuski zakomenderował uderzyć na nieprzyjaciela, żołnierze poduszczeni od swych oficerów, wzbronili się postąpić. Załuski wraca do cesarza uwiadamiając o wypadku—tymczasem widząc ci, jakie skutki ściągnie nieposłuszeństwo, uderzają z mniejszą siłą na Turków i okropną klęskę ponoszą, mianowicie pułk inflancki gwardji.

W tych dniach powrócił od wielkiej armji podporucznik Malczewski, był on przydany do boku W. Ks. Michała, który powracając do Petersburga był go wziął z sobą, ale z drogi kazał mu udać się do Warszawy i oczekiwać na dalsze rozkazy.

Nic się od niego dowiedzieć nie można o szczegółach tej wojny, zupełne zachowuje milczenie. Ozdobiony został orderem ros. jakoteż i wszyscy inni nasi oficerowie będący na tej wyprawie, jeden tylko z nich postąpił na porucznika, to jest Potkański, ze sztabu kwater. jlnego, za szczególne odznaczenie się.

Dnia 18 jenerał Grabowski z całą swą kancelarją udał się do Petersburga, powziął z sobą opinją rady adm. względem sądu sejmowego.—Senatorowie siedzą tu ciągle bezczynnie i oddalić się nie mogą. O więźniach naszych stanu, nie nie wiemy gdzie się znajdują.

Dnia 22 w kaplicy zamkowej odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę cesarzowej matki. Od dnia dzisiejszego wojskowi przywdziali żałobę. Niema dotąd urzędowego ogłoszenia o czasie trwania żałoby.

Odgłos powszechny i niezawodny jak utrzymują, że jenerał wojewoda Krasiński ma zostać namiestnikiem!!

**Grudzień.** Przyszły namiestnik wszystkim głowę pozawracał: wszędzie o nim tylko prawią, wnioski wyprowadzają i przewidują; nic wszakże w tej mierze nie mamy urzędowego, głoszą tylko, iż jenerał Kuruta odebrał sztafetę z Petersburga o nominacji Krasińskiego, którą W. Ks. z sobą przywiezie.

Przybyli tu z miasta Moskwy dwaj podróżnicy: Włoch Ricci i Rosjanin Sobolewski. Uprzejmie są przyjmowani, pierwszy z nich śpiewa pięknie, drugi zaś jest przyjacielem i zwolennikiem Mickiewicza, deklamuje z pamięci jego wiersze, opowiada jak jest lubiony itd. ma jego wizerunek i opisanie portretu młodego poety we francuskim języku przez księżnę Zeneidę Wołkońską. Musi to być osoba czuła i nader exaltowana; skreślony przez nią obraz nieszęśliwego wieszcza, tak się podobał, iż z rąk do rąk pędem przechodzi, przepisują go, na pamięć umieją.

Dnia 5 wrócił W. Ks. — Nie potrzebuję mówić ile wszyscy jesteśmy ciekawi co też nam przywiózł nowego, i czy sprawdzą się choć w części głoszone wieści.

Czwarty już dzień upływa od przyjazdu W. Ks. a cichość zupełna panuje o Krasińskim, nagle przestano i mówić. Okazuje się, iż to była tylko fałszywa wieść puszczona, ale dlaczegoż nabrała tyle pewności a tem samem nabawiła tyle popłochu?

Dnia 15 odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk; jak poprzednie tak i to było świetne i nader liczne. Kazimierz Brodziński oddał cześć pamięci stryja mego.

Dnia 29 otwarty został teatr. Bale zaś dopiero z początkiem lutego mają się rozpocząć.

## ROK 1829.

**Styczeń.** Od kilku tygodni jak most zerwany został artykuły żywności nader podrożały, woda znacznie przybrała i wielka kra płynie, co niezmiernie trudnym a nawet niebezpiecznym czyni przewóz. Policja zabrania przeprawiać się; jednakowoż znajdują się tacy, którzy nie zważają na to, przewoźnicy zaś umieją korzystać i po dziewięć złotych każą sobie płacić od osoby. — Wielki jest zjazd na Pradze, taniość wszelkich żywności wielka, ale natomiast nielitościwie zdzierają za pomieszkania.

W tych dniach wybrano tylko 1400 rekrutów, lecz słychać że pod wiosnę nowy będzie nabór. Nie widać, aby czyniono jakie przygotowania do wyruszenia wojska i nie słychać bynajmniej czy nasi będą mieli jaki udział w wojnie z Turcją.

Wielkie jest zajście między Nowosilcowem a Lubeckim, tak dalece, że na posiedzeniach rady administ. ciągle toczą zwady i ostre czynią sobie przymówki. Lubecki okazuje się być nieugięty i z charakterem, pisał do cesarza wyłuszczając swój postępek w sprawie sądu sejmowego i odmalować miał Nowosilcowa we właściwem świetle. Wielu utrzymuje, iż rzeczy do tego doszły stopnia, że koniecznie jeden z nich miejsca swego pozbawiony będzie, inni zaś wnioskują i co jest podobniejsze do prawdy, że oba będąc rządowi potrzebni, oba na swoich posadach pozostaną.

Dnia 15 odbyło się w salach giełdy ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa wyrobów zbożowych. Dla wielu przeszkód nie było od dwóch lat zdania sprawy. Tą razą Henryk Łubieński w imieniu rady Towarz. zdawał sprawę o dotychczasowych jej czynnościach i stanie funduszów. Rzecz była dobrze wypracowana, ale zamilczeć nie można, iż zdawało się nam słyszeć w wielu miejscach romans jaki, tyle nam obiecuje korzyści i takie zamyśla przedsięwzięcia! Mimo hojnego wsparcia ze strony rządu i ułatwień w wielu rzeczach ze strony kom. skarbu, fundusze jednak nasze okazują się być za szczupłe, z powodu wystawienia budynków nad pierwotny zakres Towarzystwa i wielu innych nieprzewidzianych wydatków, mimo to zdający sprawę wskazuje nam potrzebę utrzymania własnym kosztem 6 do 8 okrętów, z których każdy ma kosztować najmniej po 15.000 talarów, do przewożenia mąki w różne części świata!! Przytoczę własne jego wyrażenia: «Jest nadzieja, że osobna utworzy się kompanja, która zatrudni się zakupieniem lub zbudowaniem tych okrętów; lecz jeźli ten projekt skutku nie weźmie, towarzystwo stopniami do tego przyjść będzie musiało, tyle większych przełamawszy trudności, na tej się pewno zatrzyma, a wtedy każdy akcjonarjusz za swoje sto złotych, ujrzy z chlubą narodową wystawione gmachy, otworzony handel z innemi częściami świata. Gdzie dotąd zaledwie o waleczności Polaków rozlegał się odgłos, ujrzy okręta własne z flotą narodową przerzynającę ocean i więcej niźli wrócone z tej miary błogie czasy Kazimierza W., Jagiellonów i Zygmuntów, w których nawy polskie obok cudzoziemskich zawijały do samych tylko portów Europy.

Dnia 20 w pałacu namiestników dany był pierwszy wieczór wtorkowy, tak zwany raut. Gospodarzem jest prezes rady adm. i jego żona; zgromadzenie trwa najwięcej trzy godzin, bawią się rozmową i grą w wiska, kolacji nie masz, roznoszą tylko herbatę, ciasta, lody.

P. Magier z całem poświęceniem trudniący się się przez lat 22 obserwacjami metereologicznemi, w tych dniach złamawszy nogę, zaprzestał prac swoich. Odtąd podjął się prof. uniwersytetu Skrodzki czynienia postrzeżeń temperatury i stopnie zimna zawieszane są na ratuszu.

Od dwóch tygodni mamy mocne i wzrastające mrozy. — Wiadomo, iż policja o dwa lub trzy stopnie mniej oznacza zimno, a to z przyczyny, aby wiktuały i inne materjały nie drożały. Zabawna jest rzecz stanąć na chwilę przed ratuszem, usłyszeć bowiem można ciągłe sarkania ludu i innych przechodzących, że fałsz itd, że więcej nierównie być musi mrozu niż numera pokazują. Jak zmienna u nas jest temperatura, skoro dnia 23 wystawione było na ratuszu $23^0$, dnia zaś następnego tylko $4^0$ a w południe nierównie mniej.

Jenerał Fanschhave (Fencz), który przed kilku miesiącami wysłany został przez W. Ks. do Odessy dla wręczenia cesarzowi papierów i raportu tyczącego się sprawy sądu sejmowego, wrócił w tych dniach. Nie słychać nic a nic w tej mierze, niektórzy tuszą sobie, iż może co W. Ks. Michał przywiezie, jest bowiem spodziewany.

Oficerowie nasi wezwani do wielkiej armji już popowracali. Wszyscy jak wyżej wspomniałem są dekorowani, niektorzy otrzymali po dwa krzyże, szczęśliwie wyszli z tyle niebezpiecznych wypraw, jeden tylko z nich Małgorzewicz otrzymał kontuzją. Nader dobrze byli uważani od jenerałów, obchodzono się z nimi z wielką uprzejmością i oddawano głośno słuszność ich zdatności w uskutecznieniu powierzonych czynności. Na wiosnę udają się napowrót do armji i jak słychać w powiększonej liczbie. Wielu pragnie być między wybranymi.

Rozmaite krążą wieści o sprawie sądu sejmowego; jedni głoszą amnestją, drudzy utrzymują, że cesarz miał wyrzec, iż ponieważ niema zbrodni stanu, przeto sąd niewłaściwie wdał się w wyrokowanie, i że sprawa ta policyjnie musi być śledzona, co jeżli jest w istocie prawdą, tobyśmy i za rok nie doczekali się się ukończenia. To znowu mówią, że ma być wyznaczony komitet z Petersburga dla porównania komisji śledczej z sądem sejmowym. Słowem, że prawdy wycisnąć nie można, wszysko tajemnicą jest okryte. Senatorowie ciągle siedzą w Warszawie i oddalić się nie mogą, wielu z nich znaczne szkody z tego powodu ponieśli, a mianowicie ci, którzy mają fabryczne zakłady, lub znacznym nakładem gospodarstwo ziemiańskie prowadzą.

W tych dniach książe Lubecki miał długie posłuchanie u W. Ks. Zdaje się, iż łaskawie był przyjęty, gdyż wrócił do siebie w dobrej myśli i humorze. Są tacy, co opowiadają szczegóły tego posłuchania, rozmowę nawet przytaczają, której nikt nie był świadkiem.

**Luty.** Reskrypt N. Pana zatwierdzający etaty tegoroczne, wyraża, iż cesarz jest zadowolony z czynności komisyj rzdwych, szczególniej chlubna jest wzmianka o ministrze skarbu, z powodu powiększenia dochodów i oddana mu piękna pochwała jego czynności itd. Co się zaś tyczy proponowanych powiększeń pensyj dla radców stanu, dyrektorów wydziałów w kom. rzdwych z 15.000 złp. na 25 000 odpowiada Naj. Pan, iż lubo nie jest zupełnie temu przeciwny, jednakowoż widzi potrzebę odłożenia tego na później i zostawia to do przybycia swego do Warszawy, a więc znowu cieszymy się nadzieją oglądania władcy naszego w murach stolicy.

Dnia 11 przybył W. Ks. Michał; stanął w Belwederze. Ciekawość nasza jest natężona, czy też nie przywiózł nam co względem sądu sejmowego.

Podobno nie mieliśmy jeszcze takiej liczby pism perjodycznych, jak w tej chwili. Oto jest ich poczet: 1. Gazeta Warszawska, wydawcami są sukcesorowie Lesznowskiego. 2. Gazeta Korespondenta, wydawca Fr. Dmochowski, przy niej wychodzą po arkuszu na tydzień Rozmaitości. 3. Gazeta polska, głównym redaktorem Tomasz Gębka, urzędnik Izby obrach. Jest tak upowszechniona, iż do niej jedynie nadsyłają artykuły naukowe i spory literackie, przez co zadała wielki cios dwom pierwszym pismom. Wyszło przy niej dla prenumerujących na prowincji 22 numerow kroniki literatury polskiej wydawanej przez Ksawerego Bronikowskiego. Są to proste doniesienia wychodzących dzieł z wymienieniem ceny, miejsca druku, autora i spisu przedmiotów. Katalogowanie to zakończyło już swe istnienie. 4. Kuryer Warszawski najwięcej liczy przedpłacicieli; słusznie o nim powiedzieć można, iż bezstronny i zwinny, w udzielaniu nowości najskorszy. Wydawcą od 1821 r. jest Ludwik Dmuszewski, na teraz członek dyrekcji teatru narodowego. 5. Dziennik Poszechny krajowy powstał po upadku Monitora, wydawca tenże sam referendarz i bibliotekarz Adam Chłędowski. Właścicielem pisma tego jest kom. ośw., ktora dla zapewnienia bytu swej gazety, a więcej jeszcze dla wyciągnienia korzyści wyrobiła u rady adm. reskrypt, iż wszelkie urządzenia rządowe i ogłoszenia sądowe, policyjne itd. tu najpierwej mają być umieszczone. Jest to zadany prawie ostatni cios dwom na czele wspomnianym gazetom, już i tak upadającym. 6. Przewodnik Polski, tak jak poprzednie gazety codziennie wychodzi w połarkuszach, wydawca Fr. Sal. Dmochowski. 7. Warschauer Bote, trzy razy na tydzień z drukarni szambelana Józefa Krasińskiego. Jestto trzecie pismo w niemieckim języku lat 4 niespełna wychodzące; jak poprzednie upadły, tak równie przewidzieć można, że i to niedługo się utrzyma. Pisma naukowe: 1. Pamiętnik umiejętności czystych i stosowanych, raz na miesiąc, wydawcy: prof. uniw. i doktorowie filoz. Szyrma, Pawłowicz, Janicki. 2. Dziennik Warszawski miesięcznie, ale zaledwie co dwa miesiące wychodzi. Po różnych zmianach redaktorów, wydawcą jest teraz Ordyniec, rządca drukarni kom. ośw. 3. Themis Polska co dwa miesiące, wydawcy: Karol Hoffmann, obrońca banku, Aleksander Thies, urzędnik kom. skarbu i inni. 4. Pamiętnik lekarski, wydawany kwartalnie przez Dra Malcza. 5. Sylwan pamiętnik leśny, kwartalnie, wydawca Franc. Cielecki, naczelnik w wydziale lasów. 6. Izys Polska czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł przez Lelowskiego, komisarza fabryk w kom. spraw wewnęt., miesięcznie. 7. Sławianin, tygodnik dla rzemiosł, rolnictwa, handlu, domowego gospodarstwa itd. przez prof. chemji Kitajewskiego, co sobota w poszytach jednoarkuszowych. 8. Kolumb, pamiętnik podróży, półmiesięcznie, wydawca Michał Dembiński sekretarz wydziału górniczego. 9. Tygodnik dla dzieci, co tydzień, wydawca Chrudzki. 10. Motyl, co tydzień, wyd. Włod. ks. Lubecki, adjunkt w kom. skarbu. 11. Śmieszek, we środę i sobotę po pół arkusza wydawca Jankowski. Oba te pisma są wesołej i lekkiej treści. 12. Piast, pamiętnik technologiczny, miesięcznie, wydaje szamb. J. Krasiński. 13. Magazin für Heilkunde, heraus. v. Dr. Leo wychodzi w nieoznaczonym czasie, jakoteż i 14 Sandomierzanin, pismo historyczne, wydawca Tomasz Ujazdowski, pracujący przy bibliotece uniw. Do tej liczby dodać można. Dziennik wdzki i Dziennik praw.

Dnia 24 wyjechał W. Ks. Michał do Tulczyna na Podole, gdzie jest główna kwatera gwardyj pieszych.—Coraz więcej słychać o przybyciu do nas N. Pana, lubo żadnej urzędowej niema wiadomości. Gazety zaś niemieckie głoszą nam, iż cesarz odprawi przegląd wojska pols., a załatwiwszy ważne czynności z mocarstwami sąsiedniemi uda się do armji działającej i tym podobne rzeczy.

Ostatki zapust mieliśmy tak świetne i huczne, jak kilku lat nie było. Najwięcej jednak bawiono się po domach prywatnych.

**Marzec.** Coraz potwierdza się wiadomość o bytności u nas N. Pana. W zamku czynią różne przygotowania. Zdaje się, iż i sejm będziemy mieli, w komisjach bowiem rzdwych pracują nad raportami, służyć mającemi do ułożenia ogólnego czteroletniego raportu zdać się mającego przed obradującemi stanami. Lecz z drugiej strony słychać, iż rada admin. ma uczynić cesarskie przełożenie, iż niema jeszcze wygotowanych należycie materjałów. Tu możnaby się zapytać: czemże się przez lat cztery trudnili członkowie deputacyj prawodawczych? za co pieniądze brali

Dnia 5 na 6 po kilkodniowej chorobie zmarł wda Piotr hr. Bieliński, prezes sądu sejmowego. Powszechnie dzielą stratę prawego męża, nieskazitelnej cnoty rodaka. Liczył lat 75 spełna. Dopiero co zagasł, a już wszędy odgłos słyszeć się daje: co to będzie za świetny jego pogrzeb! Z tego powodu obawiamy się, aby młodzież, a mianowicie akademicka, nie przestąpiła granic żarliwości w okazaniu swych uczuć i oddaniu ostatniej posługi zmarłemu.

Czcigodny Niemcewicz napisał nekrolog zmarłego senatora Bielińskiego, aby mu zaś cenzura nie wykreśliła jakiej myśli udał się do ministra ośw., który podpisał, iż ma być dosłownie umieszczony. Już pisma publiczne zajęte były wytłaczaniem, aliści wice-prezydent Lubowidzki wstrzymuje drukowanie i bierze z sobą rękopism do Belwederu. Przeczytawszy go W. Ks. zalecił zwrócić Niemcewiczowi, nie uczyniwszy żadnej zmiany. Wypisuję tu dosłownie cały ów artykuł: «Z żalem całej stolicy, z żalem obywatelstwa całego, na dniu 6 marca zszedł z tego świata Piotr hr. Bieliński. Trudno jest tu rozwodzić się szeroko nad cnotami i zasługami szanownego męża tego. Przeżył on pod pieciu królami trzy części wieku całego, zoczył w młodości swej kilka dni pogodnych, przebył przez resztę życia okropne burze i klęski. Lecz i wśród tych, Boga, św. zakon jego i ojczyznę mając na oku, na ważnych urzędach powierzanych mu przez ufność panujących lub obywatelską, zawsze się okazywał pilnym, rzetelnym, niezachwianym w cnocie. W sądzeniu o zasługach męża publicznego zawsze zważać należy w jakich czasach, w jakich stosunkach powinności z okolicznościami, żyć mu przychodziło, a im bardziej mąż publiczny wyjdzie z nich czystym przed Bogiem i ludźmi, tem pewniejszą jest chwała jego, tem wdzięczniejszą pamięć u żyjących i potomności. I któż z tylu ciężkich zapasów wyszedł nieskazitelniejszym, jak Piotr Bieliński. Z pierwszej młodości cnota wziąwszy go, iż tak rzekę. za rękę od ostatniego szczebla urzędów publicznych, zawiodłszy go na najwyższy, oddała nieśmiertelności. Przykładny chrześcjanin ściągnął błogosławieństwo niebios, wierny przyjaciel zachował ich do zgonu; gorliwy miłośnik ojczyzny zyskał miłość i uwielbienie prawych jej synów. Skończył już nędzę tego padołu, smutku i płaczu, stanął w obliczu tego strasznego sędziego mocarzów i kmieci, od którego każdy podług praw swoich na tej ziemi odbiera nagrodę lub karę. Bądźmy spokojni o duszę szanownego ziomka naszego. Sprawiedliwość Wszechmocnego, pobożność i cnoty zaszłego, już go umieściły w błogosławionych przybytku, już się wstawia za nami. Przyjmij szanowny mężu tę ostatnią łzami skropioną cyprysu gałązkę, którą rzuca na grób twój ten, który przez blisko pół wieku w radzie publicznej był towarzyszem twoim i przyjacielem do zgonu. J. U. N.

Dnia 12 odbył się pogrzeb. Szczegóły, o których wzmianki być nie może w pismach publicznych, godne są zachowania w pamięci. W. Ks. w tejże chwili znajdował się na pogrzebie porucznika woj. ros. Szultza. Nowosilcow od Długiej ulicy, gdzie nieboszczyk mieszkał, przechadzał się ponuro aż na Nowy Świat, i był świadkiem zbierających się widzów i szykujących się na trotoarach, wznosił czasami wzrok posępny na pootwierane okna, zapełnione ciekawemi, których było pełno na dachach, gzymsach, bramach. Uczniowie uniw. za poprzedniem umówieniem się w liczbie około 300 wystąpili porządnie i chędogo ubrani, wszyscy w czarnych chustkach na szyi i uszykowali się blisko mieszkania ś. p. prezesa sądu sejmowego. Ujrzawszy jadącego Niemcewicza wszyscy odkryli głowy, uprzejmie powitał ich wzajemnie szanowny starzec. Przy wyprowadzaniu ciała miał mowę kasztelan Bieńkowski, po nim nagle wystąpił akademik Świderski i przez blisko pół godziny bajał nieznośnie i niedorzecznie. Sami jego koledzy az złe mu to mieli, tem bardziej, że wystąpił jakoby ich reprezentant, a znany jest jako niespełna rozumu. Gdy orszak wyruszył za postępującymi po wielkiem błocie senatorami, szli akademicy w ściśniętej kolumnie, trzymając się ściśle za ręce. Celebrował biskup Pawłowski koadjutor płocki. Stanąwszy przed kościołem św. Krzyża, już dobrze wieczorem wnieśli senatorowie trumnę; mnóstwo zaś policji zaczęło wzbraniać wstępu do kościoła; tu powstał krzyk i wrzawa, a za danem hasłem hurmem rzuciła się młodzież, postrącała służalców policyjnych ze schodów i niejako szturmem zdobyła podwoje świątyni. W kościele miał mowę kaszt. Bniński. Przepomniałem powiedzieć, iż kasztelani: Sierakowski niósł order orła białego, Wichliński św. Stanisława, Wodziński legji honorowej, a Bniński serce nieboszczyka.

Dnia 14 odbyło się żałobne nabożeństwo, celebrował biskup płocki Prażmowski i miał kazanie. Uczniowie uniw. w tejże liczbie co i dnia wczorajszego otoczyli katafalk, stojąc tuż za siedzącymi senatorami. Mowę z pamięci miał ks. wda Czartoryski. Po wielkim kondukcie odbytym przez pięciu kiskupów zanieśli senatorowie zwłoki do dalszego kościoła. Akademicy uszykowawszy się przy drzwiach do grobu prowadzących nie dopuścili policji mięszać się do niczego, odebrawszy klucz otworzyli drzwi, a po wpuszczeniu sanatorów i niektórych znakomitszych osób nie dopuścili nikomu wstępu, zwłaszcza damom, oświadczając, iż niepotrzebna jest w tej chwili ich obecność. Tu dopiero rzucili się na trumnę i do szczętu ogołocili ją z ozdób i obicia. Wzruszony do łez kasztelan Wł. Bieliński w krótkich wyrazach oświadczył młodzieży wdzięczność za oddaną ostateczną ojcu posługą, a odjąwszy krepę od kapelusza, prosił, aby przyjęli za upominek.

Prelekcje literatury pols. wykładane przez prof. Ludwika Osińskiego ciągle są uczęszczane przez liczną publiczność; wiele jest takich dam, które są ciągłemi zwolenniczkami. Dnia tedy 14 gdy już sala zapełniona była, zaledwie ukazał się Zygmunt Krasiński, uczeń uniw., a syn jenerała, powstał szmer wielki, tupanie nogami i głośne okrzyki: precz! won Krasiński! Wśród tego zgiełku przecisnął się on przez całe audytorjum i umieścił się tuż przy katedrze; za ukazaniem się profesora ustała nagle wrzawa. Wszyscy osłupieli, nie wiedząc co do tego było powodem. Po skończonej prelekcji, każdy ociągał się wyjściem, oczekując jaki tego zamięszania będzie koniec. Aliści zaledwie ruszył się Krasinski na nowo powstały hałasy, skupiali się koledy około niego, zowiąc go podłym, nikczemnym, słychać było: oberwać mu guziki, obwódki u munduru itp. a tak popychany i szkalowany z drugiego piętra aż na dół był nieustannie. Niechęć i niejako zemsta ztąd pochodziła, iż Krasiński w chwili pogrzebu Bielińskiego znajdował się na prelekcji prof. Bandkego, który swoim trybem wykładał dwugodzinny kurs, mając tylko dwóch słuchaczów: syna prezydenta Wojdego i owego tak sromotnie pokrzywdzonego młodzieńcz. Już na rannej prelekcji był Krasiński wysykany i tłomaczył się współtowarzyszom, że musiał być posłuszny woli starszych — ma się rozumieć ojca. Lękać się wypada jakich nieprzyjemnych skutków dla ogółu uczniów. C. d. n.

## PRZEGLĄD LITERACKI.

*Henryk Sienkiewicz. Pisma tom Vty. Warszawa 1882 in 8vo min. str. 304. Cena 2 złr.*

Charakter sprawozdawczy naszych recenzyj nie pozwala im rozszerzać się i przybierać form krytyki, pomimo, że od czasu do czasu wypada nam wspominać o dziełach prawdziwej wartości. Dla tej przyczyny pobieżnie

tylko ocenimy ten nowy zbiór prac znakomitego pisarza, którego imię jako nowellisty rozeszło się już poza granicami kraju.

Tom V. pism Sienkiewicza zawiera 4 nowelle: Latarnika, Niewolę tatarską, Jamioła i Bartka zwycięzcę, oraz dramat: Na jedną kartę.

„Latarnik" jest małem arcydziełem. Są to dzieje żołnierza polaka, którego los rzucił pod koniec życia na brzegi Panamy. Po burzliwéj, pełnéj przygód przeszłości, opanowała go chęć spokoju. Zajął miejsce latarnika w Aspinvall. Obowiązek latarnika lekki i ciężki zarazem: utrzymywanie latarni morskiej w porządku, wywieszanie flag według wskazówek barometru, a wreszcie zapalanie wieczorem latarni — oto summa powinności. Ale latarnik musi wieść życie klasztorne, zamknąć się jak w grobie wśród huczących bałwanów morza — raz tylko na tydzień w niedzielę może opuścić na czas pewien wysepkę. Skawiński, tak się nazywał latarnik, spełniał swe zadanie przykładnie, a jakaś melancholja, obawa niepowodzeń których tyle zaznał w życiu, kazała mu zupełnie zerwać zerwać ze światem. Jedynym znakiem, że żyje, było światło latarni regularnie utrzymywane. Zobojętniał, zapomniał o wszystkiem — ale nastało przebudzenie. Towarzystwo polskie w New-Jorku przysłało mu książkę, książkę nad książkami: Pana Tadeusza. Starzec drżącym głosem zaczął odczytywać karty, każdy wyraz wstrząsał nim, przypominał kraj, jego łany, jego dzieje. Czterdzieści lat nie słyszał polskiej mowy, aż sama nadeszła do niego, i to taka czysta, taka ludowna, potężna i świetlana. Płakał, a potem doznał dziwnego spokoju. Kiedy zmierzch zatarł litery, ta co „jasnej broni Częstochowy" przeniosła jego duszę do tych pól „pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem". Starzec zasnął, a przed oczyma jego przesuwały się obrazy dawno minionej przeszłości: ujrzał i chatę rodzinną i czapkę ułańską. Zbudził się rano, aby dowiedzieć się, że utracił miejsce, nie zapalił bowiem latarni. W kilka dni potem jechał statkiem do New-Jorku szukać na nowo chleba. Choć się pochylił, oczy miał błyszczące, a do piersi tulił książkę, jakby się bojąc, „aby i ona mu nie zginęła". — „Latarnik" jest tak pięknym i poetycznym obrazkiem, jakich mało ostatniemi czasy wydała nasza literatura. Powiedzielibyśmy nawet, że wyżéj go stawiamy od „Bartka Zwycięzcy", który taką cieszy się popularnością.

„Bartek" to dzieje chłopa wielkopolskiego, walczącego za nie swoją sprawę w szeregach niemieckich. Treści nie podajemy z braku miejsca. Bolesna ona, jak i położenie, które ją wywołało. Sienkiewicz jak mistrz tonów umie grać na sercach swych czytelników: rozwesela na przemian i płakać każe. Wesoła piosnka łączy się u niego z dziwną tęschnotą, a bolesny zgrzyt zakłóca chwilowy spokój. „Bartek" jest jakby popisem talentu, który chce pokazać, że nie obcym jest mu żaden rodzaj artyzmu. Dramat ustępuje miejsca liryce, liryka opisowi. Całość czyni jednak wrażenie przygnębiające, wprost przeciwne temu, jakie wywołuje „Latarnik". Słusznie zdaje się, zarzucono autorowi, że dla fantazji poświęcił prawdę, przedstawiając chłopa wielkopolskiego takim, jakim nie jest. Krzywdy tej nie naprawi wysoki artyzm, tak jak mistrzowsko opisany epizod bitwy z pod Gravelotte, lub humorystyczna scena Bartka z jenerałem, nie zatrze mimowolnej apatji i niewiary w przyszłość, jaka się rodzi po przeczytaniu całej nowelli.

„Niewola tatarska" ma zapoznać nas z ciężkiemi przejściami przodków naszych, gdy im szczęście wojenne nie płużyło. Jestto urywek z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego. Widać w tym utworze przejęcie się duchem epoki — a wiele myśli głębokich, rozrzuconych z bogatej szkatuły autora, napełnia tę próbę stworzenia staropolskiej powieści. Tak nam się przynajmniej wydała „Niewola tatarska", rzecz bez początku i końca, czasem piękna, pełna siły, czasem jednak mniej smaczna w szczegółach, zawsze jednak nosząca na sobie cechy potężnego talentu. Jędrność starej polszczyzny naśladowana tu do złudzenia.

Niemiłe, niesmaczne, nieestetyczne — jak kto chce — wrażenie sprawia Jemioł. Jestto opowieść o małej wiejskiej dziewczynce, dostającej się po pogrzebie matki pod opiekę bab pijanych na stypie, prawiących o „Jamiole", co jest nad sierotami. Pijany i zaspany chłop wywraca z saniami ją w powrocie do domu. Dziecko nie mogąc się go dobudzić puszcza się piechotą w dalszą podróż, w końcu zmęczone zasypia marząc o „jamiole". Ostatnie senne spojrzenie rzuca przed siebie i widzi trójkątną głowę wilka. Jaki cel miał autor pisząc ten drobiazg i kończąc go tak wstrętnie — pojąć trudno, tem bardziej, że proste i naturalne zakończenie, zmarznięcie, samo się nasuwało. Autorowi szło o silny kontrant i przerachował się.

Również dużo przerachowania widzimy w dramacie: Na jedną kartę. Nie widzieliśmy go na scenie, ztąd zdanie nasze może być mylne, ale sądzimy, że widz zdumiewać się musi, zkąd tyle sceptyzmu, tyle niewiary rodzi się w duszy autora. Bohater, doktór Józwowicz, jestto skończony nikczemnik, dla którego życie ludzi jest igraszką, śmierć ich zaś ma być stopniem do wyniesienia. Zapalony demokrata, kandydat na posła, nie cofa się przed zbrodnią jak wyrafinowany morderca. Zohydza całe stronnictwo, postępowaniem swojem każe wierzyć, że tylko urodzenie daje prawo do godności, zaszczytów i władzy. Drugi typ demokraty, zacny, ale trącący szynkownią, także nie zachęca do haseł równości i wolności, które takie zwierzęta wypisują na swym sztandarze. Więc może w arystokracji deska ocalenia? Gdzie tam! Toć to ludzie albo zupełnie głupi, albo apatyczni, pozbawieni umysłowych zdolności i praktycznego rozumu. Książe myśli tylko o własnem życiu, Pretwic i Drahomir tylko kochać się umieją i dają się prowadzić prostemu kuglarzowi, hrabina Miliszewska i jej synek to kandydaci do zakładu chorych umysłowo. Jedna Stella tylko może wywołać sympatję i dlatego widać autor każe jej zejść ze świata. Niech zostaną tylko głupi lub nikczemni! — Literacką wartość dramat bezwarunkowo posiada. Czyta go się z wzrastającem zajęciem, podziwia język, znakomity dyalog, a spotykając na każdym kroku perły myśli i dowcipu, żal przejmuje na widok tylu zmarnowanych usiłowań. Niema bowiem przy tem wszystkiem ani ducha, ani serca — jestto zimna ironja rzucona w twarz społeczeństwu. Satyrą nazwać dramatu nie można, bo satyra wytyka śmieszności i wady, ale oddaje tem samem pochwały cnocie i rozumowi, w których istnienie wierzy, — za winy jednostek nie potępia całego społeczeństwa. Gdyby było ono takiem jak je p. Sienkiewicz przedstawia w swoim dramacie, wypadałoby opuścić ręce i czekać ostatniego rozbicia. Połączmy „Na jedną kartę" z „Bartkiem zwycięzcą", a będziemy mieli pełny obraz upadku u dołu i u góry. Tak jest dziś — mówi Sienkiewicz, tak było dawniej — mówią młodzi historycy. Nie i stokroć nie, — tylko trudniej budować niż walić, łatwiej zoczyć strony ujemne niż dodatnie, większy efekt wydobywa się szydząc i przeklinając niż błogosławiąc. Niebezpieczna to droga dla wielkich talentów, bo kończy się niewiarą w samego siebie.

B.

# PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

*Teatr. Sergjusz Panin, dramat w 5ciu aktach napisał Jerzy Ohnet. Słonecznik, komedja w 4ch aktach Z. Sarneckiego.*

„Sergjusz Panin" znany był oddawna z rozgłośnej sławy. Wszyscy korespondenci paryscy do dzienników naszych szeroko treść i ocenę jego podawali. To też chociaż sztuka była nową na deskach teatru, znaną już była dobrze wykształconemu ogółowi. Usłużne dziennikarstwo podawało imiona artystów francuskich, odznaczających się grą w tej sztuce — słowem, przygotowywało nas na ujrzenie małego, jeżeli nie wielkiego arcydzieła.

Nie pierwsze i nie ostatnie spotkało nas rozczarowanie. Zamiast arcydzieła zobaczyliśmy jedną z tych sztuk efektownych, zgrabnie ułożonych i przeprowadzonych, jakiemi nas od czasu do czasu obdarzają sceny paryskie. Słucha się ich przyjemnie, podziwia, że tak powiemy, technikę pisarską, ale mimo to patrzy się na nie jak na obrazy efektowne kolorytem, pełne brawury a nawet dramatyczności, ale słabe w rysunku, niesmaczne w szczegółach, pozbawione głębszej myśli, a nawet wykończenia.

Takim nam się przedstawił i „Sergjusz Panin." Trudno o większe efekta jak ożenienie się księcia z córką miljonowej magnatki pani Devarennes, przepuszczenie przez niego w ciągu kilku miesięcy paru miljonów, zdradzenie żony dla miłostek z lafiryndami a nawet z jej towarzyszką lat dziecinnych Joanną, współudział w założeniu banku i oszustwie, a wreszcie zabicie bohatera przez matkę jego żony. Jest w tem efekt, brawura i dramatyczność, ale łączą się z niemi: słaby rysunek głównej postaci, niesmaczne szczegóły jak narzucanie się Joanny księciu w akcie Iszym, jak scena poślubna Joanny z Cayrolem lub rzucanie się Cayrola z obcęgami na księcia uwodzącego mu żonę, dalej brak zupełny głębszej myśli, gdyż sztuka niczego nie dowodzi, a wreszcie poświęcenie wykończenia dla efektu i fajerwerków.

Zaznaczywszy przeto, że pani Hofmanowa w roli pani Desvarennes grała mistrzowsko — pozostawiamy Sergiusza na boku, mając zdać sprawę z więcej nas zajmującego, bo oryginalnego utworu.

Gdyby p. Sarnecki władał taką znajomością sceny i efektów jak p. Ohnet, gdyby umiał pisać dla „zrobienia kassy," to jego „Słonecznik" wielkiem zapewne cieszyłby się powodzeniem. Pan Sarnecki jednak tego rodzaju zdolności nie posiada, ztąd sztuka jego nuży słuchacza, całość nie sprawia wrażenia, a niektóre ustępy zamieniają komedję na dysputę publiczną o konserwatyzmie, postępie, miłości ojczyzny kosmopolityzmie itd.

Pan Sarnecki zbłądził także bardzo dając naszej publiczności sztukę będącą fotografją stosunków warszawskich. Na scenie krakowskiej udają się tylko fotografje stosunków miejscowych, a wreszcie wiedeńskich, paryskich, a choćby księstw Lippe-Detmold i Monako. Nie jestto żadną przesadą: publiczność nasza nie zna Warszawy, jej życia społecznego i literackiego, ztąd wprowadzone postacie senatora, bankiera, jego córki, radców i członków komitetów „zupy rumfordzkiej" lub „bratniej pomocy stolarzy," a wreszcie idealne walki o zasady — są dla niej niezrozumiałe i obojętne. Tymczasem

autor głównie starał się o fotografję społeczeństwa warszawskiego, poświęcając dla niej fabułę i mało zwracając uwagi na akcję, intrygę i wprowadzenie żywiołów komicznych, co w tym razie dla naszej publiczności było nieodzownem.

Treść „Słonecznika“ trudną jest do opowiedzenia z powodu zaznaczonego braku fabuły i akcji. Celem autora była charakterystyka społeczeństwa, której bardzo umiejętnie dokonał. Wyborny typ bankiera-miljonera, człowieka rozumu, energji, wyznającego postępowe zasady, zrzucającego z siebie skórę kosmopolityzmu przez poczucie obowiązków obywatelskich —wychodzi na plan pierwszy. Obok tej z życia wziętej postaci Merkera, ślicznie się rysuje postać jego córki, pełnej wschodniego żaru i namiętności, walczącej w imię postępu, bo ten daje równouprawnienie, a odtrąca tradycje poniżenia. Kiedy ojciec jej potrzebuje długiego czasu do połączenia swych celów z dobrem ogółu — Rózia, jako już druga generacja, czuje się polką i obywatelką bez rozumowania. Sympatyczną postacią jest książe, pan z panów, podający chętnie rękę każdemu, kto sercem i rozumem służy idei. Bardzo prawdziwym jest pan Feliks Górka, były obywatel, obecnie stały mieszkaniec Warszawy, niosący swe serce, rozum praktyczny i pieniądze na usługi poczciwym dążnościom. Postać senatora, przedstawiciela rządu, wyjednywającego koncesje dla kraju za dobrą zapłatę, — jest żywcem przeniesioną z rzeczywistości na deski teatralne. Poeta sceptyk Leon Czasewszki to także roślina specjalnie wyrastająca na bruku warszawskim — talent wielki, grunt szlachetny, zapał kryje się pod osłoną sceptycyzmu, powstałego z naprężonych stosunków, z niemożności rozwinięcia orlich skrzydeł, z niewiary w usiłowania. Jeszcze dwa wybitniejsze typy stanowią Izydor Nolański i Teodor Nolaski (słonecznik), literaci, jeden paszkwilista con amore, drugi karjerowicz zwracający swe oblicze ku trzem słońcom: arystokracji w osobie księcia, plutokracji w osobie bankiera Merkera i talentu w osobie Leona; obie te jednak postacie są słabo narysowane, pomimo, że Teodor miał być główną figurą sztuki. Obok tych głównych typów snują się mniejsze, drugorzędne: radcy Darewicza, jego żony i synowicy Natalji, młodego księcia Stanisława, a wreszcie trzech kantorowiczów. Ci ostatni wybornie scharakteryzowani, zwłaszcza Kalasanty, prawa ręka Merkera, będący wiecznie w niezgodzie z samym sobą.

Oprócz dobrej charakterystyki, „Słonecznik“ posiada jesze wiele scen znakomicie napisanych. Cały akt drugi jest pod tym względem prawie bez zarzutu. Szczególnie podnieść należy scenę Merkera z kantorowiczami, wysoce charakterystyczną, prawdziwą, pełną życia i artystycznego wykończenia. Koniec tego aktu, w którym Rózia wyznaje przed ojcem swą miłość do Leona, zaszczyt przynosi autorowi. Druga połowa aktu 3go: scena Rózi z Leonem i wrażenia, jakie wywołuje na Merkerze telegram z Kijowa o zaburzeniach anti-semickich, również godna pochwały. Niespodzianie znajduje się akcja i fabuła.

Piękne te jednak epizody szpeci cała faktura komedji. Do podniesionych już na początku zarzutów dodać jeszcze należy wiele innych. Z kochanków jedna tylko Rózia występuje silnie, choć i jej konsekwencja nie dozwoliłaby oddać rękę młodemu księciu, natychmiast po pierwszem otrząśnieniu się ze strasznego zawodu, jakim była bezwzajemna miłość Leona. Że Natalja kocha się również w Leonie są jeszcze jakieś ślady, ale miłość Leona do Natalji, kończąca się zaręczynami, jest prawdziwą nowością dla widza. Dlatego to mało kleju w całej sztuce,— słuchacze wiele się dowiadują, a mało widzą. Czasem zaś widzą rzeczy niepotrzebne, jak scenę Teodora z Fruzią przy końcu aktu czwartego. Wogóle zakończenie jest nienaturalne, wymuszone, naciągane.....

Dawno wogóle nie widzieliśmy sztuki, którejbyśmy tak wiele zarzutów jak „Słonecznikowi“ uczynić mogli, a mimo to przebaczamy jej wiele, bardzo wiele, dla pełnych artyzmu ustępów, zręcznie pochwyconych a wielce oryginalnych typów i charakterów, dla myśli głębszych rozrzuconych obficie, a wreszcie dla pięknego i czystego języka.

W „Słoneczniku“ panna Kałużyńska (Rózia) nowe sobie zdobyła u naszej publiczności uznanie. Czuć było w jej grze energję, namiętność i wspaniałe porywy uczucia, w artystyczną miarę ujęte. Też same zalety posiadała gra p. Żelazowskiego — nigdzie nie było przesady, wszędzie gra swobodna i naturalna. Sam „słonecznik“ w grze p. Arwina wyszedł blado—wina w tem poniekąd autora a zarazem i reżysera. Dobry charakterystyczny kochanek, jakim jest zawsze pan Arwin na scenie, otrzymał rolę niezmiernie trudną i całkiem innego pokroju. Pan Wojdałowicz był Górką z krwi i kości. Ładną rolę Leona z dobrem zrozumieniem odegrał p. Sobiesław. Z drugorzędnych postaci dobrze wyszli: książe (p. Szymański) Darewicz (p. Werner) i senator (p. Feliksiewicz). Panna Pysznikówna była bardzo milutką. Na szczególną jeszcze wzmiankę zasługuje p. Stępowski (Kalasanty) który z drobnej swej roli zrobił małe cacko artystyczne. B.

---

## DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

### Literackie i naukowe.

— *Alcibiades* tragedja *Pawła Heisego* przedstawiona w teatrze dworskim w Weimarze zyskała zupełne powodzenie i uznanie krytyki.

— *Złoty pyłek* (*La poudre do'r*) komedją *Wiktoryna Sardou*, przedstawioną w Berlinie nazywa krytyka niemiecku „Spektakelstück“ bez wartości.

— „Tygodnik powszechny“ zapowiada dwutonową powieść *Kraszewskiego*: „Cet i licho“ z czasów odsieczy wiedeńskiej, oraz szereg niedrukowanych artykułów *Juljana Bartoszewicza*.

— P. *Aleksander Krausnar* kończy druk swego dzieła: Siedmiolecie szkoły głównej warszawskiej (1862—1869).

— „Nowa Reforma“ drukuje rozprawę p. *Biegeleisena*: Udział Juljusza Słowackiego w sprawie Towiańskiego.

— W tetrze „Ambigu“ w Paryżu przedstawiono 5 aktowy dramat p. *Catalle Mendes*: „Les mères ennemies.“ Rzecz odbywa się w Polsce w r. 1770 — bohaterem jest młody magnat Bilecki.

— *Czel. Fricz* ma zamiar wydać w Pradze w języku czeskim wszystkie dzieła J. I. Kraszewskiego.

— *I. Konierza* nauczyciel na Morawie tłumaczy już „Starą Baśń“ i ma wydać z illustracjami *Andriollego*.

— *Jan Necas* tłumacz Syrokomli ma wydać w przekładzie czeskim poezje *Pola*.

— W Besedzie Umieleckiej miał p. *Fricz* odczyt o *T. T. Jeżu*, w kole polskiem zaś o „Żółkowskim, znakomitym artyście warszawskim.“

— *W. Rapacki* napisał na scenę „Starostę Wilczka.“

— Prof. *Rehman* objął już katedrę geografji na uniwersytecie lwowskim. Jedno z pism nazwało go przez omyłkę drem Teichmanem i wszystkie pisma za niem robią z botanika krakowskiego anatoma. To się nazywa znajomość rzeczy.

— Znakomite dzieło *Manzoniego*: „Il promessi sposi“ przełożyła p. Marja z Siemiradzkich Obrąpalska.

— *Pailleron* i *de Mazade* są kandydatami na członków Akademji francuskiej po Karolu Blanc i hr. de Champigny. Pierwsze głosowanie nie doprowadziło do rezultatu.

### Z dziedziny malarstwa rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Najnowsze dzieło muzyczne *Ant. Rubinsteina* jest idyllą przeznaczoną dla sceny i nosi tytuł *Sulamith*.

— „Pani *Artôt* słuchać warto“ mawiano przed kilku laty w Warszawie, po ostatnim zaś koncercie divy zmieniono na: „pani Artôt — przestać warto.“

— „Lilla Weneda“ *Andriollego* wyjdzie nakładem wydawcy „Tygodnika Powszechnego.“ Prenumeratorowie tego pisma znaczną ulgę w cenie otrzymują.

— P. *Stanisław Rostworowski*, autor rysunku konkursowego do Balladyny, nagrodzonego przez „Kołoartystyczne literackie,“ otrzymał w Petersburgu patent ukończenia Akademji, oraz medal srebrny Iszej klasy. Takiż sam medal otrzymał jeszcze z polaków-malarzy p. *Malinowski*.

— Ma wydziale architektury Akademji petersburgskiej z pomiędzy Polaków medale srebrne Iszej klasy otrzymali: *Mikołaj Tołwiński, Piotr Brukalski, Roman Kowalski* i *Eugenjusz Brzozowski*.

—W Frankfurcie nad Menem wychodzi zeszytami dzieło: Der Schatz des Freihern Karl von Rothschild — Meisterwerke alter Goldschmiedekunst aus den 14 bis 18 Jahrhundert. Jestto zbiór światłodruków z tekstem *F. Luthmera*.

— *Henryk Köhler*, prof. szkoły techn. w Hanowerze wydał: Polychrome Meisterwerke der Monumentalen Kunst in Italien von V. bis XVI. Jahrhundert. Dzieło składa się z dwunastu wspaniałych chromolitografij z tekstem w 4ch językach. Cena 250 marek. Nakład Baumgärtnera w Lipsku.

— *H. Riegel* wydał „Grundniss der Bildenen Künste.“ Tegoż autora wyszły: Deutsche Kunststudien.“

— *Roberta Hamerlinga*: „Amor i Psyche“ wychodzi z illustracjami *Pawła Thumanna*.

— Konferencje artystyczne odbywać się mają w Paryżu co niedziela w muzeum Luwru i Luxemburgskiem. Członkami komitetu urządzającego konferencje są *Alfons Daudet, Gustaw Debrie* (rzeźbiarz). *Jan Dolent* (literat), *Marek Gaïuas* (malarz dekoracyjny), *Henryk Prevost* i Antoniusz Valabrègue.

— Rząd pruski zapłacił za zbiór rycin i manuskryptów księcia *Hamiltona* 1,600.000 marek.

— Irma Reichówna ulubiona śpiewaczka czeska występuje z wielkiem powodzeniem w Warszawie Do powodzenia przyczynia się i to, że Irma jest nietylko sleczną (panną) ale i śliczną.

---



**Do tego Nru dodaje się Szkic z życia, rysunek St. Kiernickiego.**



A. Pruszyńskiego w Krakowie

Szkic z życia

rysunek St. Kiernickiego.